Nr. 243. Lwów. — Wtorek dnia 25 października. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświąteczných.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie · zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. Pp. prenumeratorowie raczą przeto nadsyłać należytą kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokol wiek z powyżej wskazanych terminów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwik l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, prz ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana Kantego. Jutro: Ewarysta Pap.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 40·0 Zachód 4 46·0

Długość dnia g. 10 m. 6·0 Ubyło dnia 3·9 min.

Przegląd polityczny.

Znany artykuł *Gazety Krzyżowej*, która w imieniu ks. Bismarka i wszystkich krzyżaków przyrzekła nam postawić Polskę po Dniepr i Czarne morze, sprawił większe wrażenie w Rosji niż się można było spodziewać i wywołał ostrą między dziennikami kłótnię. Z niej można wyprowadzić wniosek, że panslawiści, tworzący zakapturzony rząd caratu, uwierzyli w możliwość kombinacji, o której mówiła *Gazeta Krzyżowa*, zatrwożyli się cokolwiek i postanowili przemówić do nas tonem łagodnych, a to ogromnie się niepodobało organom czynowniczym. Stąd wynikła sprzeczka, której główne momenta uważamy za właściwe podać.

Czytelnicy pamiętają, że *Gazeta Krzyżowa* przyrzekła nam odbudowanie Polski za wyrzeczenie się przez nas na wieki wieczne całej Wielkopolski. To samo z odpowiednią zmianą terytorjów proponuje nam *Wileński Wiestnik*, któremu strasznie polakożerczą redakcję nagle zmieniono i nowej redakcji kazano być „ugodową".

To tedy nowa redakcja ściśle urzędowego organu, wydawanego w biurze jeneralnego gubernatora Kochanowa, pisze:

„Przy teraźniejszem położeniu narodowości polskiej, martwej politycznie, zrzeczenie się pretensyj do kraju zachodniego (tj. do Litwy, Wołynia i Ukrainy) zrobiłoby jej wielką usługę, gdyż niewątpliwie stosunek nasz do Polaków byłby inny i oni — bez względu na przeszłość — znaleźliby w Rosji takąż pomoc przyjaźną, jaką znajdują w niej inne narodowości słowiańskie. (!) W podobnych warunkach Rosja nie miałaby nawet nic przeciw samodzielności politycznej Polski, a nawet dopomogłaby jej do osiągnięcia jej samodzielności, tak samo jak stworzyła niezależność Słowian naddunajskich. Nie Rosja przecież — jak to jest dowiedzionem — była przyczyną podziału Polski, i nie Rosja jest dziś przeciwniczką jej powstania. Kraj nadwiślański służy dla niej tylko jako twierdza, a twierdze — jak wiadomo — są budowane nie na to, aby je brano, i jeżeli w tej twierdzy wprowadzone surowe i ciężkie dla mieszkańców przepisy, to tylko dlatego, że tak być musi w twierdzy. Polacy powinni wiedzieć, że kraj nadwiślański odgrywa w rękach Rosji rolę monety, którą w ciężkiej chwili może zapłacić swoich wierzycieli."

Bardzo przecież naturalnie, że czynowniczy organ, *Nowoje Wremia*, ogromnie się rozgniewało na *Wileński Wiestnik*. Więc woła ono:

„O jakiej to obronie polskiej narodowości mówi *Wil. Wiest.*? Czy narodowość polska jest gnębiona w Rosji? A powtóre, cóż to za rozumowania ze strony organu urzędowego w tym sensie, jakobyśmy nie dbali o kraj nadwiślański, jakoby on był nam czasowo, jakoby wreszcie miał służyć za monetę do spłacania długów Austrji i Niemcom?! Dawno już nie czytaliśmy podobnych rzeczy w łamach organów rosyjskich! Nie wiemy, ak daleko zajdzie nowa redakcja na gruncie proponowanej zgody!..."

Panslawistyczny *Swiet* mocno wziął do serca groźbę *Gazety Krzyżowej* i wzywa rodaków do poważnego zastanowienia się nad taką ewentualnością. Jego zdaniem koniecznie potrzeba, żeby Polacy poczuli, że lepiej im jest pod panowaniem Rosji jak pod pruskiem berłem. Tego samego zdania jest *Russkij Kurjer*, który odszukał już nawet jakieś rosyjskie sympatje w Wielkopolsce i radzi z nich skorzystać. Pisze on między innemi rzeczami:

„Rezultatem prześladowania krzyżackiego jest zwrot w zapatrywaniach Polaków na kwestję łączności z Rosją; nastąpił on dopiero teraz, kiedy wydano rozporządzenie o zabronieniu w szkole rozmowy polskiej, która tam jeszcze się jakoś utrzymywała, pomimo starań Niemców, a która teraz zmilknie dzięki urzędowemu rozporządzeniu, zabraniającemu Polakom rozmawiać w ojczystym języku... Podobnego barbarzyństwa, jak wiadomo Polakom, Rosja nigdy nie praktykowała w stosunku do żadnego narodu w granicach państwa... (Proszę! proszę!) Opierając się na tym fakcie, Polacy poznańscy agitują usilnie, jak mówią w Wierzbołowie, na korzyść otwarcia szkół prywatnych polskich w Prusach, gdzieby mogli wychowywać swe dzieci w duchu narodowym i w uczuciu miłości swej ojczyzny. Jeżeli im się to nie uda, wtedy zamierzają dawać dzieciom wykształcenie domowe lub wysyłać je do Rosji, do szkół w Królestwie Polskiem... Fakt przemocy nad językiem polskim w Poznańskiem, jakkolwiek niezmiernie smutny, może być wyzyskany dla idei łączności Słowian".

Wszystko to oczywiście oburzyło czynowniczy organ, bo w istocie to niegodziwość wypierać się własnych czynów, wmawiać w żywe oczy, że „Rosja nigdy nie praktykowała podobnego barbarzyństwa, jak zakazywanie mowy polskiej." Wszakże do dzisiaj wiszą we wszystkich urzędach na Litwie tablicy z napisami: „Zabrania się mówić po polsku"; wszakże po polsku nigdzie nie uczą, ani w Królestwie nawet; wszakże na koniec za każdy frazes polski wymówiony w urzędzie litewskim, wołyńskim lub ukraińskim — nie wiemy, czy teraz, — ale niedawno płacono grzywnę dochodzącą do 25 rubli. Jednakże nie owo wypieranie się własnych czynów oburzyło *Nowoje Wremia*. Kłamstwo wcale nie jest postępkiem zdrożnym, ale niech-że ma jakąś rację, niech-że będzie potrzebne! Tu zaś jaka potrzeba kłamać?

„Nie przywiązujemy żadnej wagi do artykułu *Gazety Krzyżowej* — woła *Nowoje Wremia*. — Na gadaniny o możebności przywrócenia Polski z pomocą Niemiec nie powinniśmy zwracać żadnej uwagi. Nie znamy projektów Bismarka i ani *Świet*, ani inne dzienniki rosyjskie także ich nie znają; lecz sądzimy, żeśmy powinni zwrócić się do historji. Polityka pruska zawsze opierała się i opiera na grabieży i giermanizacji ziem słowiańskich; podział Polski zaproponowany był przez Prusy i wykonany w skutek nacisku ze strony Fryderyka Wielkiego; na kongresie wiedeńskim Prusy ani słuchać nie chciały—jak i inne mocarstwa — o autonomji Polski; myśl o tej autonomji należała wyłącznie do cesarza Aleksandra, jedynego człowieka, który myślał jeszcze o niezależności Polski. Że Prusy w walce z nami być może postarają się połechtać Polaków obietnicą odbudowania Polski, to jest rzeczą możebną, lecz od tego do utworzenia Polski rzeczywistej jeszcze daleko; przeciw temu mówi cała przeszłość Prus, wszystkie tradycje jej historji."

Jednego nie można odmówić *Nowemu Wremieniu*: zna ono swoich ludzi, krzyżaków, wie dla czego oni puszczają bąki o możliwości odbudowania Polski rękami Bismarka — niechże tedy dalej przygania kocieł garnkowi, my będziemy spokojnymi widzami!

W „ambasadorskim" organie *Post* pojawiło się następujące, jak zapewniają, oficjalne oświadczenie:

„Większość niemieckich dzienników wciąż jeszcze rozważa jakie mogłoby mieć polityczne znaczenie spotkanie się cara z cesarzem. Otóż jeśli to spotkanie nastąpi, co w ogóle jest bardzo a bardzo wątpliwe, to nie będzie ono miało żadnego wpływu na polityczne stosunki. Wobec systematycznych wrogich napaści panslawistów i ich organów prasowych na Niemcy trzeba to mieć za rzecz pewną, że przybyciem do Berlina car popadłby w podejrzenie u panslawistów. — Można tedy napewne się domyślać, że rosyjscy politycy, żeby się panslawistom nie narazić i zachować ich względy, postąpią w tak ważnej sprawie, jak zjazd cara z cesarzem, tak, iżby dostatecznie zamarkowało się ich antiniemieckie usposobienie."

To znaczy, że tak głośna pogłoska o zjeździe okaże się w końcu bezpodstawną, a to dla tego jedynie, żeby panslawiści mieli satysfakcję. To zatem oświadczenie *Post* jest parafrazą znanego odezwania się *Norddeutscherki*, że pogłoskę o zjeździe puszczono umyślnie dla pokazania iż Rosja dała Niemcom szczutka.

Wszelako zanotować trzeba, że pomimo tych głosów niemal oficjalnych, obalających pogłoskę o zjeździe, pogłoska owa wciąż się utrzymuje na berlińskiej giełdzie i nawet szersze przybiera rozmiary. W sobotę mówiono o niej, że nawet może dojść do trójcesarskiego zjazdu. To już istotnie ma niezmiernie mało prawdopobieństwa.

Z wyspy Jersey hr. Paryża z całym swem otoczeniem przybył w piątek wieczorem do graniczącego z Francją holenderskiego miasteczka Dortrechtu. Mają to przybyć z Francji stronnicy hr. Paryża i wspólnie z nim się naradzić nad przyszłą akcją orleańskiego obozu. Wypadek ten wzburzył całą republikańską Francję. Więc dla uspokojenia opinji publicznej sekretarz hrabiego Paryża, p. Kamil Dupuy, oświadczył redaktorowi *Dortrechckiego Kurjera*, że wszystkie obawy przywiązywane do zjazdu są zupełnie płonne, bo hrabia po prostu oczekuje tylko przyjaciół z Francji północnej, których przyjmie tak samo, jak przedtem przyjmował z innych okolic. Naturalnie, że o polityce będzie mowa, ale bynajmniej nie zamierzono wytknięcia operacyjnej linji, co zresztą zbyteczna, bo program hrabiego jest znany. On i jego przyjaciele są przekonani, że jedyną formą rządu, która mogłaby wyprowadzić Francję z ciężkich zawikłań, jest demokratyczna monarchja. „Nie jesteśmy spiskowcami przeciw krajowi, który kochamy — rzekł pan Dupuy — pragniemy jeno przywrócić we Francji taką formę rządu, której reprezentantem jest głowa domu orleańskiego, a która da Francji szczęście". — Wreszcie p. Dupuy oświadczył, że zjazd odbędzie się w Dortrechcie a nie gdzieindziej, jedynie dla tego, że hrabia jest przeświadczony o wysokiej gościnności Holandji, a tę Holandję wielce szanuje.

O zamordowaniu kmiecia z Adoniszek, przezwanych przez Prusaków Augsgirrenem podają następujące szczegóły. Włościanin Irdat (?) dopędzając swą krowę, przekroczył granicę. Natenczas rzucił się na niego objeżdczyk i pchnął go w plecy bagnetem. Rana była tak mała, że chłop mógł się utrzymać na nogach. Zaczął tedy uciekać, a wówczas objeżdczyk wystrzałem położył go na miejscu.

Viribus unitis.

(!) W samą porę przyniosła pod tym napisem *Politik* czeska odezwę do większości Izby posłów, domagającą się stałego, wspólnego postępowania. Szkoda że dzienniki czeskie w o g ó l e (z rzadkiemi wyjątkami) dzienników polskich poważnych nie czytają, lecz zadowalniają się surogatem bardzo wątpliwej wartości, to jest urywkami, które znajdują z dziennikach wiedeńskich. Inaczej bowiem byłaby *Politik* wiedziała, że głos jej nie jest pierwszym w tej mierze i nie jest odosobnionym. Przed samem otwarciem Izby wystąpiliśmy w podobnem żądaniem, a jakkolwiek poważna stara *Presse*, głos nasz podała w streszczeniu wcale dokładnem, przecież *Politik* nic o tem nie wie i zaczyna o b o v o. Tymczasem, skoro jej niewątpliwie idzie o rzecz o skutek, powinna była podjąć dyskusję tam, gdzieśmy ją postawili i dalej ją prowadzić, ażeby dójść do porozumienia.

Otóż zaznaczamy, że my żądaliśmy, ażeby większość na każdą sesję z góry pomiędzy sobą i z rządem układała program t a k t y c z n y. *Politik* żąda programu politycznego na lat sześć. Sa to stanowiska różne, lecz kompromis jest możliwy.

Z m o t y w ó w podanych przez *Politik* odrzucamy stanowczo jeden; mianowicie, że programu solidarnego potrzeba dlatego, żeby rząd ani żaden minister p r z e c i w większości nie rządził. Insynuacja podobna wobec teraźniejszego rządu jest wykluczoną, a uparte przypisywanie jednemu ministrowi tendencyj sprzecznych z gabinetem jest nielogiczne pozbawione wszelkiej podstawy. *Politik* przyznaje że większość nie może tworzyć jednej, jednolitej partji, tylko koalicję. Lecz jeżeli tak jest, to generalny program partyjny, polityczny jest zgoła nie możliwym, skoro partji nie ma, a nie ma jej, tylko są frakcje krajowe, narodowe, zgodnie z historją i ze składem państwa, a w każdej z tych frakcyj mogą dopiero *pro foro interno* zachodzić pewne polityczne odcienia.

Skoro jest tylko koalicja możliwa, więc program jej może być tylko wynikiem kompromisu. Łączy większość zasada antonomji, jako zbawienna dla państwa a sprzyjająca narodowym właściwościom i potrzebom krajów. Te odrębne właściwości i potrzeby czynią program generalny, polityczny, wspólny niemożliwym, lecz natomiast wspólna autonomiczna podstawa czyni możliwem działanie wspólne na podstawie kompromisu i wzajemnego popierania się. Nadto jednak kompromis ten jak nie jest zwrócony przeciw państwu, tak samo nie może być zwrócony przeciw rządowi, którego racją bytu jest system autonomiczny i równowaga, to jest spokój wewnętrzny. Kompromis ten musi zatem obejmować zarówno frakcje większości jak i rząd, musi być zawierany i odnawiany z udziałem zarówno tych frakcyj jak i rządu. Wynika stąd że program ten nie może być układany przy zielonym stoliku każdej frakcji, ani w stolicach krajów, ale musi być praktycznie dostosowany do potrzeb i możności państwa, a te potrzeby i tę możność reprezentuje rząd.

Potrzeby te, warunki, możność, nie są skamieniałe, zmieniają się, z tego znowu dalej wynika, że program może być tylko taktyczny, obliczony na każdą sesję z osobna. Program taki zabezpieczyłby większość i rząd, czyli system od wszelkiego *von Fall zu Fall*. Otóż to uważamy za konieczne, a jest zarazem możliwe. Oczywista, że niewszystkie desiderata każdej frakcji mogą w tych dorocznych kompromisach znaleść miejsce, z drugiej strony zaś i przedłożenia rządowe wtedy często inaczejby wyglądały, nie napotykałyby w Izbie walki z lewej i prawej strony. Dlaczego dotąd żaden klub, ani rząd nie wziął przez lat 7 inicjatywy, żeby na podstawie programu taktycznego, kompromisowego, przebieg każdej sesji zabezpieczyć, tego nie wiemy; ale o tem jesteśmy najmocniej przekonani, że byłoby to zbawiennem, że inicjatywa miałaby bezwarunkowe powodzenie.

Wtedy dopiero, gdyby akcja parlamentarna i rządowa w ten sposób były ubezpieczone i układane, stałoby się niewątpliwie to, coby i na zewnątrz solidarność, zgodność i siłę uwidoczniało, to jest, że ożywiłoby się i osobiste obcowanie między frakcjami prawicy, że obmyśliłyby dla siebie i wspólny towarzyski klub, któryby nigdy nie świecił pustkami, a zarazem obmyśliłyby wspólne informacyjne biuro (prasowe), jakie lewica od dawna posiada, a które prawicy, w obec nieprzyjaciół i szowinistów obcych i swoich pożyteczne oddawałoby usługi.

Więc niechajże *Politik* rozważy, że to, czego ona żąda jest niemożliwem, to zaś co my przedstawiamy jest i możliwem i zupełnie wystarczającem dla celu, który nam jest wspólny. Może przecież dyskusja w organach powyższych nie pozostanie martwą literą, tem bardziej, że po za myślami, które rozwijamy, stoją ludzie mogący się do ich urzeczywistnienia przyczynić.

Londyńskie rozruchy.

Od pewnego czasu przedstawia londyński plac Trafalgarsquare niemal co nocy bardzo osobliwy widok. Obok pinakoteki i kolumny Nelsona, a w pobliżu dworca kolejowego Charing-Cross, parlamentu, opactwa westminsterskiego i kilku budynków rządowych, tuż prawie pod oknami arystokratycznych klubów i pierwszorzędnych restauracyj — wszystko bowiem znajduje się w obrębie wymienionego placu — widać nocą odarte i wynędzniałe postacie nędzarzy, którzy bez względu na porę roku, tu, pod gołem niebem do snu się układają.

Sypia tu na ławkach publicznych nietylko nędza, lecz także zbrodnia najwyuzdańsza; obok uczciwych biedaków, którzy znaleść nie mogą roboty, zjawiają się indywidua, które nienawidzą pracę, a łakną cudzego mienia, z któremi przeto spotkać się oko w oko podczas ciemnej nocy nie byłoby bezpiecznie. A w tym tłumie, który zespala nędzę z występkiem, różnica wieku ani płci nie stanowią właściwie żadnej różnicy.

Wszyscy godzą się z sobą wybornie pod osłoną nocy: dzieci z dojrzałymi, kobiety z mężczyznami. Jedna z dziewcząt stale tu widywana, dostała nawet w uznaniu tego konserwatyzmu, tytuł „królowej Trafalgarsquaru".

Śpiących budzi wczesny ranek; wtedy wstawszy, myją się gromadnie w rezerwoarach wodotrysków. Cynizm, który cechuje tę rzeszę, tak w niej zatracił wszelkie poczucie wstydu, że nieraz zdarza się, iż dziewczęta stają do ablucji w stroju, który Ewa miała przed ukąszeniem fatalnego jabłka. Ich kąpielową suknią bywają tylko — włosy.

Skoro policja owę hordę rozpędzi, przystępuje służba miejska do oczyszczenia placu i wkrótce potem odzywa się znowu turkot wozów, dorożek i omnibusów, zapełnia się wielki plac ludnością, ale nikomu ani na myśl nie przyjdzie ten tłum desperackich nędzarzy, który tu pod gołem niebem w zimnie i na deszczu noc spędził.

Takie stosunki nie przynoszą wcale zaszczytu największemu miastu na świecie, tak zresztą bogatemu, jak żadne inne. Władze bezpieczeństwa publicznego, które we dnie każdemu niedostatecznie odzianemu z daleka wołają: „*Move on!*" (ruszaj naprzód) patrzą przez palce na bezpłatne Trafalgarsquarskie noclegi. Bo co poradzić na to?

W ostatnich czasach znalazło się kilku filantropów, którzy postanowili odbyć nocną wycieczkę na Trafalgarsquare, rozdać chleb pomiędzy nędzarzy, a dzieci przenieść przynajmniej na noc do ochronek. Czy usiłowania te przyniosły jaki skutek? Żadnego. Chleb został zjedzony, ale dzieci jak młode brytany, stawiły opór nieproszonym opiekunom i do dziś dnia panuje najspokojniej *status quo ante*.

Swoją drogą, że racjonalny plan w tej mierze dotąd w niczyjej głowie nie powstał, ów bowiem krok filantropów, o którym wspomnieliśmy, był doryweczą, jednorazową próbą.

To też partja komunistyczna znajduje dla siebie w tych najniższych warstwach proletarjatu armję dobrowolnych szermierzy i używa jej przy każdej sposobności do swych celów. Ostatnie dwa tygodnie dostarczyły nowych na to dowodów, jak dla spokoju publicznego niebezpieczną staje się owa tłuszcza.

Zaburzenia rozpoczęły się od tego, że nieprzejrzane tłumy nędzarzy, podzielone na partje, z czerwonemi sztandarami i okrzykiem: „Łakniemy pracy i chleba", zebrawszy się na skwerze Trafalgarskim, przeciągały następnie przez ulice Westendu, zamieszkałe przez kapitalistów i arystokrację. Przed klubami zatrzymywano się na chwilę, a lordom i baronetom, którzy wewnątrz się znajdowali, nie bardzo przyjemnie brzmieć musiało wołanie czerni na cześć „społecznego przewrotu".

Ale manifestacja przeszła zrazu dość spokojnie i w kilka godzin potem nikt o niej już nie myślał. Nie zajmowanoby się nią także nadal, gdyby tłumy nie wyprawiły na nowo sceny, która pierwszym razem tak gładko im się udała. Zwołano po raz wtóry zgromadzenie bezrobocznej ludności było jeszcze liczniejsze od pierwszego, a nie poprzestało już na samym procesjonalnym pochodzie. Tłumy zaległy wolne miejsce przed pałacem lorda majora, domagając się, aby prezydent miasta udzielił audjencji ich delegatom. Skończyło się ostatecznie na tem, że policja skonfiskowała czerwone chorągwie z nasadzonemi na wierzchołku frygijskiemi czapkami a tumultantów rozpędziła bez użycia środków nadzwyczajnych. Odtad rozruchy powtarzały się niemal codziennie. Urządzono w tym samym guście demonstrację nawet przed opactwem westminsterskiem, gdzie królom i królowym Anglji naród korony na skronie wkłada i gdzie w pobli-

11)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

— Prawda, — rzekł, — wyglądasz, jak gdybyś powracał z tamtego świata. Gabrjela założyła się ze mną, że cię przestraszy, źle zrobiłem, żem przyjął zakład; ale gdy kobieta się uprze... W każdym razie mój kochany, nie sądź, iż okryłeś się hańbą, najmężniejsi ludzie mają swoje chwile słabości. Tureniusz, wielki Tureniusz, trząsł się ze strachu, ujrzawszy kapucyna, którego wziął za widmo. Ty się nie trzęsiesz, ale jesteś blady jak trup. Może ci dać octu do powąchania?

— Chciałbym cię widzieć na mojem miejscu, — odpowiedział Maurycy, usiłując nadrobić miną. — Człowiek nagle zbudzony w pierwszym śnie, nie może się zdobyć na bohaterstwo.

W tej chwili dały się słyszeć u wrót klasztoru śmiechy i wesołe szepty. Wszyscy mieszkańcy pałacu, towarzyszyli pani d'Arolles w jej wyprawie i czekali niecierpliwie wiadomości.

— Gabrjelo! — zawołała z dołu pani de Niollis, — co tam na górze porabiacie? Jak długo jeszcze każesz nam czekać?

— Przegrałam najzupełniej mój zakład, — odpowiedziała Gabrjela. — Rycerz bez skazy jest nieprzystępny dla wszelkich wzruszeń, to istny posąg z kamienia, kochana Hortensjo.

I mówiąc to, spoglądała na Maurycego.

— Dziękuję pani, jesteś wspaniałomyślną. — odpowiedział jej lodowatym tonem.

— Z tem wszystkiem, moja kochana, strzeż go się teraz, — rzekł hrabia. — Wypłatałaś mu brzydkiego figla, będzie starał się zemścić.

Nie trzeba spotwarzać życia. Stawia ono słupy wskazujące i ostrzegające na początku każdej złej drogi; tem gorzej dla tych, którzy nie umieją czytać. Być może, iż hrabina d'Arolles zastanowiła się nad samą sobą, może spostrzegła naraz, że gra, w którą się bawi od dwunastu godzin, jest zanadto niebezpieczną. W każdym razie zmieniła wyraz twarzy, podała rękę szwagrowi, mówiąc niemal dobrodusznym tonem: „Nie gniewasz się, wszak prawda?" Mógł, gdyby był chciał, zawrzeć z nią zgodę, ale dotkał zaledwie palcami jej ręki, tak, że ją natychmiast cofnęła. Odebrała swój szal, zarzuciła go na ramiona i zeszła prędko po schodach, by się połączyć z wesołem towarzystwem, wyczekującem jej powrotu na dole.

W godzinę później, wszyscy w pałacu spali, prócz Maurycego. O świcie był już na nogach. Seweryn zawiadomił go, że przyjeżdża. O naznaczonej godzinie, wice-hrabia poszedł wyczekiwać na niego u wrót parku.

— Z podwójną niecierpliwością wyglądałem twego przybycia, — rzekł do niego. — Przyjeżdżasz, by mnie oswobodzić. Mój brat zechce cię tu zatrzymać dwa lub trzy dni. Odmów i nie daj się skusić.

Potem dodał gwałtownie niemal.

— Pragnę się stąd wydostać, rozumiesz mnie, pragnę się wydostać.

— Czyż się tak bardzo nudzisz biedny chłopcze? — odpowiedział zdziwiony Seweryn.

— Zbrzydła mnie cała ta buda i komedje, które w niej grają, — odpowiedział Maurycy.

Seweryn okazał się też niewzruszonym i oparł się wszystkim naleganiom hrabiego d'Arolles, by zostać aż do dnia następnego. Hrabina dołączyła też swe prośby, lecz nie była szczęśliwszą od męża. Z kobiecą przenikliwością, całą winę niepowodzenia przypisała Maurycemu i kotka, pozbywszy się wyrzutów sumienia, czuła żal do myszy, która miała tyle siły woli, by uciekać przed jej szponami.

Po śniadaniu Henryk zaprowadził brata i Seweryna do swego pokoju.

— Teraz panowie, — rzekł, pomówimy o naszych sprawach. Czy namyśliłeś się Maurycy, chcesz zostać podprefektem?

— Zastanowiłem się i dla dobra administracji odmawiam.

— W takim razie, powtarzam ci, sam sobie fach wybierz, rzekł hrabia, uderzając dłonią o stół. — Nie wykręcisz mi się, przysiągłem sobie, że ci nie pozwolę, zwiększać swoją osobą już i tak znacznej liczby ludzi nieużytecznych, stanowiących wraz z marzycielami najcięższą plagę naszego kraju.

— Przyszła mi pewna myśl, — rzekł wice-hrabia.

— To szczęście powiedz-że mi ją prędzej.

— Ze wszystkich karjer, do których nie mam powołania, najmniej jeszcze wstrętu czuję do dyplomacji. Nie mógłbyś mnie umieścić w jakiej ambasadzie, jako trzeciego sekretarza naprzykład i wyprawić do Aten lub do Konstantynopola, gdzie ci się podoba?

— Nie! jest to karjera dobra jedynie dla ludzi ambitnych. Kiedy nie chcesz być podprefektem zatrzymam cię w Paryżu i nie spuszczę cię z oczów. Mogą przytem zajść pewne okoliczności...

Seweryn dokończył za niego rozpoczęte zdanie:

— Gdy pan hrabia zostanie ministrem, on będzie pańskim sekretarzem.

Czoło hrabiego d'Arolles rozjaśniło się.

— Kto myśli o tece ministerjalnej? — zawołał. — *Pueri favete linguis.*

— Tymczasem, — rzekł Seweryn, — nie mógłbyś pan umieścić Maurycego w ministerjum spraw zagranicznych.

— Być może, pomyślę o tem.

— Dobrze, — odezwał się z kolei wice-hrabia, — ale jeżeli mi wolno objawić me zdanie, to pozwolę sobie postawić pewne warunki. Zdaje mi się, że źle jest rozpoczynać życie, nie doprowadziwszy do skutku raz powziętego zamiaru.

— Czy to on w ten sposób przemawia? — zawołał hrabia, zwracając się do Seweryna. — Panie Maubourg, jesteś chyba brzuchomówcą.

— Jeżeli nie chcecie mnie wysłuchać... — rzekł Maurycy.

— Słucham cię obydwoma uszami.

— Uczęszczałem na kursa prawne, mniej lub więcej, — mówił dalej stanowczym tonem.

— Raczej mniej niż więcej.

— Więcej niż przypuszczasz; są ludzie umiejący się kształcić nawet spacerując po bulwarach. Gdy wojna wybuchła, miałem zdawać egzamin na magistra. Zdam go.

— Za sześć lat?

— Za sześć miesięcy, a potem zrobisz ze mną, co zechcesz.

— Serjo to mówisz?

— Daję ci słowo honoru.

— Słowo twoje jest święte—rzekł Henryk, ściskając go za rękę—nie dajesz go na darmo, dotąd od ciebie nigdy żadnego przyrzeczenia uzyskać nie potrafiłem.

Przekonany o szczerem postanowieniu swego brata, pochwalił bardzo jego zamiar i rzeczywiście Maurycy był szczerym. Może chciał tylko zyskać na czasie, może też i inne powody nim kierowały.

— Idź, mój synu—rzekł Henryk—utrzymuj starannie ten święty ogień... i wyjdź zwycięzko z walki, której nagrodą będzie Simona.

Dano znać, iż powóz mający odwieźć do Bajonny wice hrabiego i jego przyjaciela, już zajechał. Zaczęli szukać pani d'Arolles, by ją pożegnać. Nie było jej w domu.

— Kochana margrabino, nie mogłabyś mi powiedzieć, gdzie jest moja żona?—zapytał hrabia d'Arolles panią de Niollis, która jak zwykle spacerowała po ogrodzie z książką w ręku.

— Kochany hrabio, nie mógłbyś mi powiedzieć, gdzie jest mój mąż? — odpowiedziała uśmiechając się i podnosząc do góry swój spiczasty nosek.

Maurycy i Seweryn odjechali i minęli już wrota od parku, gdy ujrzeli szaraban zaprzągnięty w cztery konie, pędzące jak wicher. Pan de Niollis powoził i puścił je w cwał, tak, iż zdawało się, że go poniosły. W szarabanie siedziało sześć kobiet, z których pięć krzyczało przestraszonym głosem, zaś szósta, hrabina d'Arolles, szydziła bez miłosierdzia z ich trwogi. — Gdy się obydwa powozy mijały, zaledwie zdołała zawołać, zwracając się do szwagra:

— Szczęśliwej podróży i do widzenia w Paryżu.

Ukłonił się Seweryn, który miał na niego zwrócone oczy, zauważył, iż zbladł; Maurycy, spostrzegłszy, że przyjaciel mu się przygląda, rzekł, udając zupełną obojętność.

— Żal mi mego brata, zaślubił bardzo zepsute dziecko.

Przez resztę dnia był małomównym i Seweryn nie przerywał jego milczenia. Usnął wreszcie i obudziwszy się w Bordeaux, odetchnął swobodnie, porachowawszy ile to już oddziela go od pałacu hrabiny d'Arolles. Pan Maubourg ojciec miał pewien interes do załatwienia w okolicach Gien i polecił, by go zastąpił. Seweryn uprzedził Maurycego, że się z nim rozstanie w Orleanie i puści go samego do Paryża.

— Zgoda—rzekł Maurycy—ale pamiętasz coś mi przyrzekł.

— Co takiego?

— Że pojedziesz do Fontainebleau i poznasz pannę Saint-Maur.

— Pod jakimże pretekstem przedstawię się?

(C. d. n.)

skim gmachu zbierają się reprezentanci narodu, aby obradować *ne quid detrimenti regnum capiat.* Dwaj delegaci tłumu zostali wprawdzie wpuszczeni do parlamentu, ale po to tylko, aby się przekonali, że tam nie ma ani miejsca dla nich samych, ani też czasu dla wysłuchania ich przemów.

Ta uprzejmość ze strony władz, to oszczędzanie energicznych środków, zwykle zastosowywanych przy podobnych zajściach, dodało tłumom otuchy. Zostało tedy nowe zgromadzenie zwołanem na wczorajszą niedzielę.

Na razie niewiadomo jeszcze, jaki obrót ono wzięło, że jednak nie obeszło się tam bez gwałtownych wybuchów, wnosić stąd można, iż inicjatorowie rozruchów wezwali podwładne tłumy do uzbrojenia się w kije „tej przynajmniej grubości, co kije konstablów". Takie wezwanie nie może być już obojętnem dla policji zwłaszcza, że zgromadzenie, o którym mowa, miało się odbyć w nocy, przynajmniej wedle projektu tych, którzy je zwoływali.

Niepodobna też, aby stan podobny przeciągał się w nieskończoność. Londyn sam posiada więcej ludności, niżli cała Szkocja, a proletarjat może nigdzie nie jest tak liczny, jak w angielskiej metropolji. W stosunku do 4 miljonów mieszkańców, między którymi tak silnie są reprezentowane klasy ubogie; zawsze do rozruchów skłonne, jest liczba wojska i policji londyńskiej śmiesznie mała.

Bezpieczeństwo publiczne polega też nie na organach władzy, ale na zamiłowaniu spokoju i obywatelskiem poczuciu przeważnej części ludności, co jest niezaprzeczonym dowodem dojrzałości politycznej Anglików.

Dla tej spokojnej i miłującej spokój ludności nie mogą być przyjemnemi ciągłe rozruchy, zwłaszcza, że zajścia w lutym roku przeszłego dowiodły, iż męty społeczeństwa mają tak samo w Londynie, jak na całym świecie wielki apetyt na cudzą własność i że są skłonne do dopuszczania się gwałtów, ile tylko razy miałyby po temu sposobność.

Wprawdzie podobne zamachy uliczne nad Tamizą nigdy nie doprowadziły do wielkich rezultatów i nigdy doprowadzić do nich nie mogą z powodu zaznaczonego przez nas usposobienia przeważnej części mieszkańców, nie mniej jednak uznają zarówno oni, jak rząd, iż byłby czas najwyższy położyć koniec ustawicznym burdom wyprawianym bezkarnie przez motłoch.

Możnaby zaś pomyśleć o tem dopiero wtedy, gdyby zwierzchność miasta zechciała zająć się na serjo uporządkowaniem odnośnych stosunków i gdyby jej udzielono w tym celu odpowiedniej egzekutywy. — Ale kwestja ta podniesiona przez Gladstona pod koniec jego rządów jako piekąca, po jego ustąpieniu przeszła znowu w stan zabagnienia i dotąd w nim najspokojniej drzemie, przez nikogo nie poruszana.

Do usunięcia, przynajmniej częściowego, nędzy między ludnością Londynu mogłyby się przyczynić niemało także komitety dobroczynne prywatne, ale — rzecz dziwna — Anglicy, którzy w istocie posiadają bardzo wiele instytucyj dobroczynności, nie pomyśleli dotąd o wielkiej, zjednoczonej akcji w tym kierunku.

Wobec zbliżającej się zimy i rosnącej z nią nędzy przeczuwać można, że Trafalgarsquare będzie jeszcze nieraz służył jako punkt wyjścia dla socjalistycznych manifestacyj i że one nie dadzą się byle czem pożegnać. — Skąd się bierze taka nieporadność u praktycznych synów Albionu, to jest rzeczą dość trudną do zrozumienia, łatwo natomiast zrozumieć można, iż zaburzenia, jakie od dwóch lat coraz częściej nawiedzają metropolję Anglji, mogą ostatecznie przejść w stan chronicznej choroby społecznej i jako takie zagrażać państwu poważnem niebezpieczeństwem.

List do Redakcji.

(W sprawie lekarskiej.))*

Prawdziwa wdzięczność należy się Szanownej Redakcji, za zdrowe i znajomością stosunków nacechowane odezwanie się w swem piśmie (z 14 b. m.) w sprawie projektowanego Wydziału lekarskiego we Lwowie, a raczej w sprawie braku lekarzy w Galicji. Rzeczywiście odkąd poczęło się u nas wytwarzać przekonanie, że prowincję naszę można szybkiem tempem jedynie za pomocą zewnętrznego poloru zrównać pod każdym względem z innemi prowincjami monarchji, które przecież do dzisiejszego stanu kwitnącego doszły tylko długą i przytem w najprzyjaźniejszych dla siebie warunkach drogą, mnożą się na każdym kroku eksperymenta, z których wprawdzie niejedne już w zastosowaniu zawiodły, bo w pośpiechu przykrojono nogę do buta, zamiast odwrotnie, ale to i tak nikogo nie zraża, a projekta gonią za projektami. Gdy więc ze statystyki okazuje się także, że i pod względem sanitarnym, mianowicie co do procentu śmiertelności, daleko gorzej od innych krajów stoimy, bo ludność tychże z powodu wyższej cywilizacji i dobrobytu z tych już głównie przyczyn daleko mniejszej śmiertelności podlegając, do tego jeszcze 1-go lekarza na 4.000 osób utrzymać jest w stanie, podnoszoną bywa i u nas coraz gorliwiej myśl forsowna, aż do powyższego stosunku produkcji lekarzy, a to za pomocą nowego Wydziału lekarskiego we Lwowie. Czy byłby to środek sam przez się rzeczywiście tak arcyradykalny, to jest to wcale do rozwiązania nietrudne pytanie. Jednak mówi się o tem, pisze i agituje w tym kierunku przy pomocy pewnych dzienników coraz więcej. Trudno jednakże dziwić się Uniwersytetowi, że żąda swego uzupełnienia, ani też pewnej liczbie lekarzy w Radzie zdrowia, towarzystwach lekarskich itp. naukowo pracujących, że woleliby prace te podejmować na Uniwersytecie, mając pod ręką odpowiednie środki i przybory. Nie można także żądać od miasta Lwowa by nie pragnęło nowej dla siebie ozdoby, i nie należy wreszcie brać za złe temu lub owemu posłowi, że ze względów osobistych nie ma nic przeciwko temu, aby pomoc lekarska w ogóle była przystępniejszą. Otóż to, z dodatkiem paru pseudopostępowych dzienników, chyba już wszystkie te sfery, które tego fakultetu pragną, bo przecież nawet i niekompetentni wiedzą z góry bardzo dobrze, że jeżeli chłop nasz (a o niego przecież wyłącznie prawie chodzi) nędznie żyje i niedostatecznie ubiera się, a jeszcze nędzniej mieszka, jeżeli brak mu środków na najbliższe potrzeby i jeżeli wreszcie nie ceniąc ani chroniąc wcale swego ni swych dzieci zdrowia, pomocy lekarskiej, choćby mu była jak to mówią pod samym nosem, nie tylko z reguły nie szuka, ale nawet, gdy się darmo nastręcza, wprost unika i ztąd znacznie większej śmiertelności, niż w innych warunkach być powinno, podlega, to z pewnością nie wiele to na polepszenie powyższych niekorzystnych warunków jego życia wpłynęłoby, gdyby tam, gdzie obecnie jeden lekarz przez większą połowę roku, odprawia najkompletniejsze wakacje, było ich na zawołanie choćby i dziesięciu.

Inna rzecz, gdyby szło o utworzenie licznych, materjalnie odpowiednio zaopatrzonych posad lekarzy gminnych, tak, by taki lekarz działać mógł z reguły bezpłatnie; wtedy wpływ podobnej działalności wśród ludności wiejskiej stawałby się coraz widoczniejszy i rzeczywiście, ale dopiero z czasem, wpłynąćby musiał znakomicie na częściową przynajmniej poprawę dzisiejszych stosunków sanitarnych. Na coś podobnego jednak wcale się nie zanosi, bo brak potrzebnych a kosztownych środków po temu. — Przeciwnie cała ta na wielką skalę wedle obcej modły obmyślana reforma, ma się przeprowadzić sposobem o wiele wygodniejszym, bo głównie kosztem samych lekarzy. Oto wobec faktycznie tworzącego się już u nas proletarjatu lekarskiego, wystarczy założyć jeszcze Wydział lekarski we Lwowie, podzielić następnie całą ludność na 4-tysięczne drużyny z jednym lekarzem na czele, a wtedy nie tylko mamy liczny zastęp lekarzy, ale i ta część ich, która dziś daremnie szukając po małych miasteczkach skromnego kawałka chleba, przepełnia większe miasta, gdzie jednak mimo wszystkiego jeszcze żyje wśród korzystniejszych warunków i widoków, będzie musiała zmuszona literalnie głodem, rzucić się na owe posady gminne, na których mała jakaś subwencyjka z dodatkiem licznych bezpłatnych obowiązków i jeszcze większej odpowiedzialności, miałaby tworzyć całe ich utrzymanie. Bo przecież trudno przypuszczać, aby tam, gdzie dziś jeden lekarz wśród kilkunastotysięcznej ludności zaledwie z trudnością wyżyć może, miało się wszystko od razu zmienić na lepsze, gdy mu do współzawodnictwa przybędzie najmniej jeszcze 4 kolegów. Jakby to wpłynęło na poziom naukowy lekarzy i na ich stosunki wzajemne, już dziś, wskutek szybko zwiększającej się konkurencji, pozostawiające wiele do życzenia, a jeszcze bardziej na sumienne pełnienie zawodowych obowiązków, na ten temat możnaby się bardzo szeroko rozpisywać; nie trzeba być jednak wcale prorokiem, by przewidzieć, że w podobnych warunkach, gdy czasy apostolstwa już minęły, kawałek wielbłądziej skóry koło bioder w naszym klimacie nie wystarcza za odzienie, a szarańcza za pożywienie, byłoby bardzo wiele lekarskich posad, jeszcze więcej lekarzy, ale na ³/₄ tychże posad nie byłoby, a do tego przecież wszystko zmierza, wcale lekarzy gminnych. Wprawdzie zapewnie i u nas, tak samo jak to miało już miejsce w Radzie państwa, znajdą się wnioskodawcy, szczególnie ze starszej generacji, którzy w przywróceniu szkół chirurgicznych, widzieć będą jedyne wyjście w celu dostarczenia ludności przystępniejszej i jak się powszechnie mówi tańszej pomocy. Otóż byłby to środek może i odpowiedni, gdyby umiejętność lekarska polegała wyłącznie na sztuce pisania recept, a przebyte doświadczenie w kraju, gdzie podobna szkoła istniała, nie uczyło, że pomoc ta była wprawdzie na pozór przystępniejszą, bo tego rodzaju pseudo-lekarze, prowadząc obok innych „geschäftów" dodatkowo i „geschäft" lekarski, umieli sobie stworzyć egzystencję i tam, gdzie ona dla lekarzy w pełnem tego słowa znaczeniu była niemożliwą, ale pomoc ta, nie mówiąc już nic o jej jakości, ani tanią, a już nigdy tańszą niż obecna fachowa nie była.

Zresztą rozumować podobnie można było jeszcze dawniej, gdy lekarzy rzeczywistych było nie wiele, dziś jednak lekarzy z konieczności pracujących najczęściej bez żadnych widoków, chyba na gorsze, w warunkach takich samych, w jakich przysłowiowy niemal auskultant uważa się za nędzarza, mamy już po nad potrzebę, a liczba ta, gdy Wydział lekarski w Krakowie w ostatnich 10 latach ilość swych uczniów podwoił, zwiększa się, zwiększać będzie bardzo szybko z każdym rokiem i to jeszcze wśród okoliczności, gdy pogarszające się z każdym dniem materjalne położenie kraju także i na praktyce lekarskiej dotkliwie się odbija. Z drugiej strony znów, jest u nas jeszcze sporo małych miasteczek, zwanych potocznie „dziurami", w których, mimo że w korespondencjach dziennikarskich zachwalane bywają, jako pełne uroku i świeżego powietrza, oraz jako siedziba władz różnych, nawet żandarmerji, przecież dotąd lekarz egzystować nie mógł, bo ani podupadłe i znikające okoliczne obywatelstwo, ani również ubożejący i zresztą lekarza unikający, choć na tysiące, które tak spać panom statystykom nie dają, liczący się lud wiejski, ani także, nie mówiąc już wcale o zrujnowanym zupełnie i nielicznym stanie rzemieślniczym, nędznie żyjące, lekarza wyzyskujące, a w zbliżeniu wstrętne niechlujstwem żydostwo, ani wreszcie wspomniani korespondenci dziennikarscy, lubiący się jako protektorowie darmo leczyć, nie są w stanie zapewnić najskromniejszego utrzymania choćby nawet na takowe jeszcze obiecana, bo później najczęściej jakoby z powodu nagłego zubożenia miasteczka niedotrzymywana subwencja o rocznych 100 a nawet 200 zł. się składała. Gdyby jednak w Sejmie naszym, któremu podobno projekt niezbędnej organizacji służby lekarskiej w Galicji w najbliższym czasie ma być przedłożonym, zamiast prawdopodobnego utknięcia całej sprawy na bardzo wygodnym szkopule Wydziału lekarskiego we Lwowie, przeważyło z góry jedynie racjonalne przekonanie, że nas na kosztowne a bezcelowe, bo do nich kraj wcale nie dorósł, eksperymenta nie stać wcale, kwestja braku lekarzy a raczej tylko nieodpowiedniego ich rozdzielenia, stosunkowo mniejszym kosztem, wedle zasady „według stanu grobla", na długie jeszcze lata stanowczo mogłaby być załatwioną. Należy tylko w drodze ustawodawczej uregulować służbę lekarską publiczną w miastach i większych miasteczkach, bo ona w nich dotąd albo nie istnieje wcale, albo tylko nominalnie, we wspomnianych zaś małych miasteczkach w przeważnej części dotąd lekarzy pozbawionych, a bądź co bądź od dawna dla najbliższej okolicy pod względem komunikacji, handlu itp. centralnymi punktami będących, należy kreować posady lekarzy gminnych dla każdego takiego okręgu, naturalnie stosunkowo znacznie większa ilość ludności, niż to w innych przemysłowo wysoko stojących prowincjach ma miejsce, obejmującego; a piekąca sprawa organizacji sanitarnej wprawdzie w skromniejszych rozmiarach, jednakże dla potrzeb naszej rolniczej ludności najzupełniej wystarczających, byłaby gotową. Lekarze widząc, że mogą liczyć na kilkaset złr. stałego dochodu, na jakie takie zabezpieczenie dla siebie i rodziny, oraz widoki w większym okręgu na pewien dochód z praktyki, garnęliby się na podobne posady chętnie, a chyba już wtedy niktby u nas na brak pomocy lekarskiej nie narzekał. Że i wysoki procent śmiertelności, gdyby przytem nie zapomniano o stopniowem pomnażaniu szpitali, tworzeniu również niezbędnych posad akuszerek gminnych, obok energicznego przestrzegania policji zdrowotnej, dotąd wyłącznie tylko na papierze istniejącej, zmniejszaćby się musiał, nie ulega żadnej wątpliwości. Jeżeliby zaś, co daj Boże, z biegiem dalekich jeszcze lat, kraj nasz na równi z innemi prowincjami zakwitnął oświatą i dobrobytem, a przytem okazałoby się, że lekarze w swoich okręgach pracą są przeciążeni, wtedy byłby dopiero czas oraz środki po temu na tworzenie coraz mniejszych okręgów sanitarnych. Czy zaś wówczas utworzenie Wydziału lekarskiego we Lwowie, w celu przysporzenia lekarzy, byłoby niezbędnem, możnaby dopiero poważnie a nie jak dziś jedynie w celach agitacyjnych o tem dysputować. *Dr. L.*

*) List ten wyszedł z pod pióra jednego z lekarzy prowincjonalnych.

Otwarcie kolei Lwów-Bełzec (Tomaszów)

Wczoraj o godzinie 9 rano, wyjechał ze Lwowa do Bełzca, pierwszy pociąg, otwierający nową linję kolejową, która ma przed sobą wielką przyszłość, jeżeli poprowadzona zostanie dalej, od Tomaszowa do Lublina, nie ma zaś żadnej, jeżeli w Bełzcu ugrzęźnie. Ale wszystko przemawia za tem, że owo połączenie kolejowe Bełzca z Lublinem, jest tylko kwestją czasu. Przemawiają naprzód za niem względy ekonomiczne, albowiem linja ta będzie najkrótszą drogą między morzem Bałtyckiem a Czarnem; za tem towary, idące tranzito tą drogą, miałyby najtańszy transport, a przytem kurjerskie pociągi, idące przez Warszawę i Lwów do Odessy, ukróciłyby znacznie podróż dla całego handlowego świata Niemiec, Anglji i Francji, udającego się na Wschód. Ze Lwowa do Warszawy jechałoby się wówczas tylko 8 do 9 godzin, a więc tyle co do Krakowa.

Ale co najważniejsza, to to, że przemawiają także za tem względy strategiczne. Dla każdego mocarstwa jest kolej u sąsiada, zmierzająca ku granicy, dopóty niebezpieczną, dopóki ono samo nie posiada u siebie odpowiedniej linji kolejowej, zdążającej do tego samego punktu. Kolej austrjacka, idąca do Bełzca, oddalonego tylko o $2^1/_2$ kilometry od komory celnej w Tomaszowie, jest tedy dla Rosji istotnem niebezpieczeństwem z tego względu, że w razie wojny mogą austrjackie wojska w ciągu kilku godzin stanąć na granicy rosyjskiej, ją przekroczyć i zająć znaczne obszary przedtem nim Rosja, pozbawiona w tem miejscu linji kolejowej, zdoła zgromadzić koło Tomaszowa odpowiedni zastęp siły zbrojnej. Dla Rosji przeto niebezpieczeństwo to dopiero wtedy zrównoważonem zostanie, gdy ona sama, będzie miała w tem miejscu linję kolejową i gdy przeto z równą chyżością jak Austrja w Bełzcu, zdoła w Tomaszowie wojska swe zgromadzić.

Tak rozumuje strategja, ale nieraz nie idą z nią w parze prywatne interesa rozmaitych Towarzystw kolejowych i wpływowych ludzi. Każda bowiem kolej, o ile jednym przynosi pożytek, o tylo innych na straty naraża. Te prywatne interesa mogą przez pewien czas silnie agitować i zmuszać do milczenia zarząd wojskowy; w Rosji może to trwać nawet dłużej niż gdzieindziej; ale w końcu potrzeby państwowe wezmą górę i połączenie kolejowe Tomaszowa z Lublinem przyjdzie do skutku. A wtedy linja Lwów-Bełzec, z lokalnej, jaką jest dzisiaj, przekształci się od razu wielką międzynarodową arterję.

A przekształcenie to będzie nader łatwem. Zbudowaną jest ona bowiem, tak co do szerokości toru, jakoteż i pod względem spadków i w ogóle wszelkich urządzeń, jako linja wielka i główna. Aby więc ją z lokalnej zmienić na pierwszorzędną, taką, po której mogą kursować kurjerskie pociągi, potrzeba będzie jedynie pobudować budki strażnicze i pozakładać rampy na przecinających ją drogach kołowych, słowem włożyć w nią jeszcze miesiąc pracy i kilkadziesiąt tysięcy złr.

Pod względem technicznym nie przedstawia ta kolej nadzwyczajnych rzeczy, ma przecież kilka bardzo pięknych i sumiennie wykonanych robót. Dość powiedzieć, że na przestrzeni Lwów-Żółkiew, roboty ziemne wynosiły przeszło 800.000 metrów sześciennych, że wykopy są bardzo głębokie, a nasypy miewają po 12 metrów wysokości. Wszystko to jest wykonane starannie, i uczciwie, tak, że o inżynierach, delegowanych do tej roboty, na których czele stał p. Geyer, z całem uznaniem wyrażać się należy. Zapisujemy tu nazwiska tych panów, są to inżynierowie: Zygmunt Jasiński, Pietruski, Plecharski, Drobner, Görtz, Gwalbert Ziembicki, Niedzielski, Daniłowicz, Barański, Skrzyszowski etc. Powinszować im śmiało można tej linji kolejowej.

A jest ona ładną i dla oka zwykłych podróżnych. Bo nietylko robota jest wszędzie czystą i staranną, co zaraz uderza podróżnego, ale nadto dworce są bardzo schludne, milutkie, wygodne, choć małe. Najpiękniejszym i najokazalszym jest w Brzuchowicach, pierwszej stacji od Lwowa, bo dworzec ten jest przeznaczony dla wycieczek letnich. Leży on w środku prześlicznego szpilkowego lasu, będącego własnością gminy lwowskiej, na terenie suchym i zdrowym, a nie tak wilgotnym i zimnym, jak Zimna Woda. Jeżeli więc gmina lwowska weźmie się do dzieła i postara się o to, aby prywatni przedsiębiorcy pobudowali tam wille, to niebawem las brzuchowiecki może się stać letnim salonem Lwowa, zwłaszcza, że kolej czerniowiecka ustanowiła niską taryfę jazdy. Podróż tam i napowrót drugą klasą ma kosztować tylko 33 centów, a abonamentowe bilety będą jeszcze tańsze.

Czyniąc zadość żądaniom jeneralnej inspekcji i władzy wojskowej, musi kolej czerniowiecka odprawiać swoje pociągi z głównego dworca kolei Karola Ludwika. Za wyprawianie więc pociągów Lwów-Bełzec zażądała kolej Karola Ludwika, tytułem używania dworcu i toru, coś około 60 tysięcy rocznie czynszu dzierżawnego. — Z powodu tak wygórowanego żądania musiało się w tę sprawę wdać ministerjum handlu i podobno kwota ta ma być zredukowaną do 45 tysięcy złr. rocznie, a w tej cyfrze ma już być opłacany także czynsz za używanie dworcu w Rawie Ruskiej, gdyż w tem mieście przecina się kolej Lwów-Bełzec z linją Jarosław-Sokal, należącą do towarzystwa kolei Karola-Ludwika.

Między temi dwiema linjami — Lwów-Bełzec i Jarosław - Sokal — powstanie jednak silna konkurencja co do transportu towarów na stosunkowo małym obszarze ziemi bełzkiej. Aby w tej konkurencyjnej walce uwolnić się od przewagi dworcowej kolei Karola Ludwika, zamierza kolej Lwów-Bełzec stworzyć osobny dworzec towarowy tuż za rogatką Janowską. Plany tego dworca są już zatwierdzone, a jedynie toczą się jeszcze rokowania niektóre, albowiem w takim wypadku będzie musiało miasto Lwów przenieść dalej, po za ów dworzec, swą linję akcyzową i swą rogatkę.

W pociągu owym, który wczoraj o 9 rano wyruszył, a nową linję otwierał, zasiedli zaproszeni przez zarząd kolejowy goście, zrekrutowani ze świata inżynierskiego i dziennikarskiego. — W wagonach podano śniadanie, a w Bełzcu był obiad, w którym rolę gospodarzy z całą uprzejmością i gościnnością spełniał p. Oestreicher, dyrektor kolei Czerniowieckiej, inspektorowie Lipp i Schlösser i inżynierowie Geyer, Ziembicki, Barański i inni. Dzień był prześliczny, widoki piękne, humory doskonałe, uprzejmość gospodarzy wielka, więc bawiono się ochoczo. — Na stacji w Dobrosinie powitał pociąg proboszcz miejscowy ks. Józef Kruszyński z całem bractwem kościelnem, z chorągwiami i obrazami św. św. Pańskich. W przemowie swej bardzo serdecznej wyraził sędziwy kapłan podziękowanie w imieniu okolicznych mieszkańców tym wszystkim, którzy do skutku doprowadzili tę kolej i wyraził nadzieję, że ona się przyczyni do podniesienia materjalnego bytu tej okolicy. Na ich cześć zaintonował „Mnohaja Lita", którą wszyscy z zapałem powtórzyli. Ktoś z gości krzyknął „Niech żyją Rusini! a gdy ten okrzyk serdecznie powtórzony przez wszystkich, rozbrzmiał się echem po okolicznych lasach, wtedy sędziwy kapłan zawołał „Niech żyją Polacy! Mnohaja Lita" — a goście pośpieszyli uścisnąć dłoń zacnego księdza proboszcza.

Słowem wycieczka odbyła się pięknie i zgodnie. A jednak podczas niej było coś, co zakrwawiało serca. Oto wszędzie na łąkach stały stogi zgniłego siana, na łanach widziało się niewykopane buraki i kartofle, w wielu miejscach zasiewy niepokończone, a w jednem stojące na polu, zczerniało i porosło kopy owsa! Biedni ci ziemianie! Jak oni przekarmią w zimie swój inwentarz i jak uczynią zadość zobowiązaniom finansowym i podatkowym?...

KRONIKA.

Lwów, dnia 24 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminom Łazówka, Obodówka i Husteczanki, w powiecie zbaraskim, na budowę szkoły w Łazówce zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Inspektor fabryki tytoniu w Winnikach Jan Adamowski, został mianowany starszym inspektorem tejże fabryki.

Otwarcie kolei. Kolej Dambica-Nadbrzezie-Rozwadów zostanie otwartą 30 b. m.

Burmistrzem miasta Przeworska został wybrany notarjusz tameczny p. Wodecki.

Komitet „Domu Pracy" czuje się w obowiązku podnieść szlachetny czyn JE. hrabiego Russockiego, który złożył 100 zł. na ubogich tegoż Domu dla zakupienia żywności na zimę. Oprócz tego za pośrednictwem hr. Russockiego Kasyno Narodowe przesłało 75 zł., pewna pani zaś, nie życząca sobie, ażeby wymieniono jej nazwisko, ofiarowała 20 zł. na zakupienie kapusty dla biednych, zostających w Domu Pracy.

Z Towarzystwa groszowego. Zebrano w tym kwartale 100 zł. Jest to piękna ofiara 1/6 części członków. Zarząd prosi szanownych członków, którzy zalegają z wymianą puszek groszowych, ażeby raczyli w tych dniach je odesłać.

Z Tyczyna piszą do *Tygodnika rzeszowskiego.*

„Z powodu solennie obchodzonych imienin pani hr. Jadwigi Wodzickiej w dniu 16 bm. ochotnicza straż ogniowa w Tyczynie urządziła korowód z pochodniami i lampjonami około godziny $7^1/_2$ wieczorem, kiedy prawie wszyscy goście byli w pałacu hr. Wodzickich zgromadzeni. Pochód wyglądał wspaniale, a świetności dodała jeszcze więcej muzyka 40 pułku. Po pojawieniu się solenizantki na tarasie pałacu, wystąpił naczelnik straży ogniowej p. Żelasko z krótką mową, składając życzenia w imieniu straży, poczem odśpiewał chór straży kilka strofek okolicznościowej pieśni. Układem chóru zajmował się pan Teofil Saloni, komendant Igo oddziału gimnastyków. Wreszcie spalono ognie bengalskie.

Hrabstwo Wodziccy w towarzystwie licznych gości, pomiędzy którymi widzieliśmy p. Namiestnika, generała Bonne, starostę p. Fedorowicza i wiele innych znaczniejszych osobistości, podziękowali straży za okazaną im życzliwość.

Bal przeciągnął się do godziny 5 rano. Z miejscowych byli zaproszeni na bal pp. Kostetkiewicz, naczelnik sądu, p. Rożejowski, burmistrz miasta, p. br. Kaschnitz, c. k. notarjusz i p. dr. Fiałkowski.

Urządzeniem pochodu kierował p. Geisler, inspektor straży pożarnej m. Rzeszowa, któremu słusznie ze strony straży naszej należy się uznanie i podziękowanie."

Z Wiednia nam piszą:

Umarł w Wiedniu kapelan kościoła św. Ruprechta, który miewał polskie kazania.

Jest nader pożądanem, żeby zgodnie z fundacją miejsce to rychło obsadzonem było osobą godną i mającą warunki po temu, żeby Polacy w Wiedniu mieszkający mogli rzeczywiście przy tym kościele i przy kapelanie polskim znajdować swoje religijne ognisko. Dotychczas tego nie było, a być może i być powinno. Niechajże ci, do których to należy, sprawy tej nie lekceważą i nie zaniedbują. Jest ona o wiele ważniejszą niżby się napozór zdawało. — Temi kilku słowami chciałem ją przypomnieć. *Z.*

Nekrologja. † W Krakowie zmarła dnia 21 b. m. Leonia z hr. Potockich Henrykowa Dobrzańska w 40 roku życia. Ojciec jej Leon Potocki znany jest w literaturze naszej pod pseudonimem „Kamerton" mąż zaś jej Henryk Dobrzański brał żywy udział w powstaniu r. 1863, po którego nieszczęśliwym upadku w kilka lat później umarł. Ś. p. Leonia Dobrzańska pozostawiła córkę zamężną za hr. Drohojowskim i małoletniego syna. Przedwczesny ten zgon wywołał głębokie współczucie w szerokich kołach krewnych i przyjaciół. Pogrzeb zmarłej odbył się wczoraj (w niedzielę) przy nader licznym współudziale publiczności.

† Józefa Bendowa, matka zmarłego przed kilku laty artysty dramatycznego, Feliksa Bendy, oraz Heleny z Bendów Karolowej hr. Chłapowskiej (Modrzejewskiej) zmarła dnia 21go b. m. w Krakowie przeżywszy lat 84.

W Gnieźnie (w Poznańskiem) zmarł w tych dniach Józef Łukawski, były poseł do Sejmu pruskiego.

Poświęcenie szpitala w Rzeszowie odbyło się onegdaj przy nader licznym współudziale publiczności. Ze Lwowa przybyli na tę uroczystość drowie Hoszard i Stella Sawicki których na dworcu kolejowym powitała deputacja złożona z burmistrza i członków zwierzchności gminnej. Po solennem nabożeństwie odbyło się w południe poświęcenie gmachu, poczem obecni zasiedli do wspólnej uczty. Szereg toastów rozpoczął p. burmistrz toastem na cześć Najj. Pana.

Wieczorem podejmował dr. Jabłoński, prymarjusz nowego szpitala, lwowskich gości tudzież zwierzchność i członków rady miejskiej.

Ks. Józef Porębski, proboszcz obrz. łac. w Sasowie, donosi nam, że na restaurację kościoła sasowskiego, dnia 28 lipca rb. spalonego, dotychczas następujące datki dobrowolne wpłynęły:

Na ręce donoszącego nadesłali: Jego Ekscel. JW. i Najprzew. Ks. Arcybiskup Seweryn Morawski 50 zł., JW. i Najprzew. Ks. Biskup Jan Puzyna 10 zł., Najprzew. Kapituła obr. ormiańskiego 12 zł. i pięciorublówkę złotą; Najprzew. księża kanonicy: Zygmunt Odelgiewicz 40 zł., Jan Szymonowicz 2·77, ks. Krukowski z Krakowa 5, Przewielebny ks. dziekan Brańka z Dobczyc 5. Wielebni księża proboszczowie: Kolaukiewicz z Kaczyki 5, Kunaszowski z Wareża 5, Twardowski z Rabki 2·75; parafje: Łysiec 8·90, Podwołoczyska 8, Dolina 9·50, Podkamień koło Brodów 5·28, Stanisławów obrz. orm. 10, Kozłów 8·20, Trembowla 10, Wielmożny Jan Łoziński, rządzca z Kozłowa od siebie, oficjalistów i służby dworskiej 37·29.

Na ręce Wielebnego ks. Jana Turczańskiego, kooperatora sasowskiego, złożyły parafje: Buczacz 21, Stanisławów rz. kat. 13·60, w Monasterzyskach podczas kongregacji dekanalnej 9·35, Złoty Potok 2·77. Razem zł. 283·34 i jedna złota pięciorublówka.

Podając to do powszechnej wiadomości, poczuwam się zarazem do miłego obowiązku p. t. łaskawym ofiarodawcom serdecznem „Bóg zapłać!" publicznie podziękować. *Ks. Porębski.*

Nieznany Francuz. Hr. Chambord, czyli Henryk Karol Ferdynand książę Artois-Bourbon znany w dziejach współczesnych pretendent do tronu francuskiego, posiadał w powiecie turczańskim w Galicji znaczne dobra. Majątek ten przeszedł oczywiście w 1883 po śmierci hr. Chamorda na jego spadkobierców. Na ten domysł wpadł także i sąd powiatowy w Turce; do powzięcia pewnego pod tym względem zdania przeszkadzała jednak wątpliwość, czy ostatni po mieczu potomek starszej linji Bourbonów rzeczywiście umarł i czy pozostawił jakąkolwiek rodzinę? Wątpliwość ta przebija się bardzo wyraźnie z następującego edyktu, zamieszczonego w *Gazecie Lwowskiej.*

„C. k. sąd powiatowy w Turce zawiadamia nieznanego z życia i miejsca pobytu pana Henryka hr. Chamborda, właściciela dóbr Łomny, a względnie nieznanych jego spadkobierców, że spadkobiercy po Naftalim Hircie, a to: pełnoletni Salomon Hirth i małoletni Abraham i Naftali Hirthy, pod opieką Herscha Ertha wytoczyli dnia 18 lipca 1887 l. 5653 przeciw powyższym pozew o uznanie umowy z końca marca lub początku kwietnia 1884, o zamianę pięciu parcel gruntowych w Łomnie za kawał gruntu w Rozłuczu za nieważną i oddanie tych pięciu parcel gruntu w posiadanie, oraz uprzątnięcie z jednej z nich budynku piętrowego za odebraniem napowrót gruntu w Rozłuczu, pod nazwą „studena hora", położonego z pn., że na ten pozew wyznaczony został termin do rozprawy ustnej na dzień 15 listopada 1887 o godzinie 8 zrana w tutejszym sądzie i że dla tych niewiadomych pozwanych ustanowiony został na ich koszt i niebezpieczeństwo kuratorem p. Konstanty Feliszewski, c. k. notarjusz w Turce.

„Wzywa się zatem pana Henryka hr. Chamborda, a względnie tegoż nieznanych spadkobierców, by ustanowionemu kuratorowi potrzebnych środków dowodowych dostarczyli, lub innego zastępcę prawnego tutejszemu sądowi wymienili, gdyż inaczej skutki tego wynikłe sami sobie przypiszą."

Zasada: *Quod non est in actis, non est in mundo,* święci tu swój tryumf, podobnie jak i w tym innym edykcie *Gazety Lwowskiej,* przed tygodniem ogłoszonym, w którym Bank krajowy wzywa do płacenia weksla na sto kilkadziesiąt zł. „nieznanego z miejsca pobytu" pewnego urzędnika Wydziału krajowego a zarazem posła do Rady Państwa.

W Jeziernie wybuchł dnia 19go b. m. pożar i zniszczył 4 domy. Niedbalstwo było jego powodem.

Wypadek. Onegdaj w południe p. Filip Lewandowski chcąc wskoczyć do będącego w ruchu wozu tramwajowego, skoczył tak nieszczęśliwie, iż upadł i zwichnął sobie prawą nogę.

Zamach samobójczy. Jan Diduch, zarobnik, liczący lat 60 usiłował onegdaj odebrać sobie życie, do czego popchnęła go nieuleczalna choroba, która przeszkadzała mu w zarobku. Nożem kuchennym zadał sobie głęboką ranę poniżej żeber. Diduchowi udzielił lekarz miejski pomocy i zarządził odstawienie rannego do powszechnego szpitala.

Z izby sądowej. Onegdaj przed ławą przysięgłych stanął Ilko Wereszczak, 23letni parobek z Mikłaszowa, obwiniony przez prokuratorję o rozmyślne morderstwo, popełnione na Pawle Szaradowskim.

Dnia 14 sierpnia rb. zabawiali się Szaradowski, Wereszczak i kilku innych w karczmie żyda Adlera i wypili tam w sześciu sześć półlitrowych butelek wódki. Po tej sutej libacji udało się całe towarzystwo do drugiej karczmy, gdzie wypito znów po kilka kieliszków araku.

W podochoconym stanie postanowili towarzysze hulanki spędzić wesoły wieczór u Magdy Spolskiej, do której córki Wereszczak się zalecał. Jak postanowili, tak też zrobili. Szaradowski, zupełnie pijany, legł na łóżko w chacie i usnął, Wereszczak zaś rozpoczął umizgi do pięknej Marysi. Zaloty jednak były niezbyt delikatne, gdyż Ilko uderzył swą ukochaną w twarz. Na krzyk dziewczyny wpadli ludzie do chaty i rozpoczęła się bójka. Szaradowski obudził się i wziął w obronę Marysię. Policjant wiejski, słysząc hałasy i krzyki, wszedł do chaty, a wówczas Ilko, widząc, że śledz musi, umknął z chaty i uciekł w pole. W ślad za nim podążyli policjant i Szaradowski; pierwszy jednak, widząc, że Ilka nie dopędzi, stanął, drugi zaś uporczywie ścigał Wereszczaka. Ten ostatni, zobaczywszy tylko jednego napastnika, przystanął, wyjął nóż i tak nim Szaradowskiego w serce ugodził, że nieszczęśliwy na miejscu ducha wyzionął. — Wereszczak, zabiwszy swego przeciwnika, powlókł się kilkanaście kroków dalej, a pijany i zużyty, padł na ziemię i usnął. Obudził się dopiero pod razami ludzi, którzy mordercę tak silnie pobili, że mu jedno żebro złamali.

Wereszczak tłómaczy się, że był zupełnie pijany i nie wiedział co czyni, a wobec podobnych zeznań świadków ława sędziów przysięgłych uwolniła go od zarzutu zbrodni rozmyślnego morderstwa, lecz uznała go winnym przestępstwa przeciw bezpieczeństwu ciała.

Na podstawie tego werdyktu skazał trybunał Wereszczaka na sześć miesięcy ciężkiego więzienia.

Zdradliwy frazes. W radzie państwa zasiada weterynarz z powołania, a znany ze swego gadulstwa poseł Türk. Oprócz chętki do popisywania się mowami, posiada on jednak jeszcze i tę wadę, że chociaż nie umie obcych języków, lubi przytaczać w swych mowach obce frazesy. Tak samo też i w środę dnia 15go b. m. jak zwykle, wystąpił z mową, w której chciał popisywać się nowym frazesem. Że jednak *die Presse* drukuje powieść Spielhagena p. t. „Noblesse oblige", więc i pan Türk, nauczywszy się tego frazesu, wtrącił go do swej mowy. Zamiast jednak zaimponować wywołał w Izbie śmiechy, a kiedy frazes ten powtórzył po raz drugi i trzeci, posłowie zaczęli śmiać się ogólnie i głośno.

Przyczyną tego było, iż Türk myśląc, iż wyrazy obce wymawia się tak, jak się pisze, frazes powyższy wypowiedział nie po francusku, lecz tak, jak go napisano. Spostrzegłszy, że wyrwał się z głupstwem, tłómaczył się wymówką; „że prawdziwy Niemiec nie cierpi Francuza, więc i jego wymowy nie używa.“

Napad na pociąg kolejowy. Banda rozbójników napadła w tych dniach na pociąg idący z Bowar do Filadelfji i zmusiła maszynistę do powstrzymania pociągu. Zapomocą patronów dynamitowych wyważyli zbrodniarze drzwi pocztowego wagonu. W chwili, gdy rabusie zajęci byli plądrowaniem listów i pakunków, dozorca kolejowy Miller strzelił do nich kilkakrotnie z rewolweru. Jeden ze złoczyńców padł trupem na ziemię, a reszta przerażona czemprędzej uciekła w stepy. Po tem *intermezzo* pociąg szczęśliwie przybył do El Paso, skąd bezzwłocznie wysłano kompanję wojska za rabusiami. Mieszkańcy El Paso ofiarowali Millerowi 100 dolarów w dowód uznania jego odwagi.

W sprawie szacherki kartami wolnej jazdy na kolejach państwowych w Wiedniu, energicznie prowadzone śledztwo wykazało przyczynę, dlaczego ta manipulacja Sorégo przez długi czas na jaw nie wyszła. Oto Sorè wydawał zawsze dwie karty, z których każda ważną była na jazdę tam i napowrót. Posiadacz karty, jadąc np. do Krakowa, okazywał pierwszą kartę, której mu naturalnie w Krakowie nie odbierano, bo miała służyć do powrotu. Wracając z Krakowa, okazywał pasażer drugą kartę, której mu również w Wiedniu nie odbierano, bo miała służyć do powrotu. W ten sposób fałszywe karty nigdy nie dochodziły rąk kontrolujących urzędników i Sorè bezkarnie prowadził swój proceder przez kilka lat.

Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. Dzisiaj o godz. 9 rano rozpoczęła się przed ławą sędziów przysięgłych rozprawa o nadużycia popełnione w urzędzie cłowym lwowskim na szkodę skarbu państwa. Przed trybunałem stają: 1. Abraham Karp, rodem z Sambora, lat 30, wyzn. mojżeszowego, żonaty, ojciec 2 dzieci, zaprzysiężony tragarz przy lwowskim urzędzie cłowym. 2. Jan Petry rodem z Przemyśla, l. 52, żonaty, ojciec 2 dzieci, ck. nadkontrolor i naczelnik c. k. gł. urzędu cłowego we Lwowie. 3. Emiljan Puszczyński rodem z Zameczka l. 47, żon. ojciec 1 dziecka, ck. oficjał cłowy. 4. Józef Rolny rodem z Żółkwi l. 48, żonaty, ojciec 2 dzieci, c. k. starszy oficjał cłowy, oskarżeni o nadużycie władzy urzędowej z § 101 i 102 u. k., III. Koppel Rappaport rodem ze Lwowa, zamieszkały we Wiedniu l. 57, wyznania mojżesz., żonaty, ojciec 5 dzieci, kupiec i IV. Majer Rappaport, rodem z Brodów l. 46, wyzn. mojżesz., żonaty, ojciec 4 dzieci, ajent handlowy, oskarżeni o współwinę w zbrodni nadużycia władzy urzędowej z § 5 i § 101 i 102 k. k.

Do rozprawy zawezwano 23 świadków, odczytać się ma zaś przy niej 36 rozmaitych dokumentów.

Trybunałowi przewodniczy p. r. Malarkiewicz. Oskarżenie wnosi zast. prokur. p. Heyderer. Bronią oskarżonych adw. dr. Max Dulęba i Popiel i obrońcy w sprawach karnych drowie Szydłowski, Loewenstein i Sołowij.

Jeszcze w roku 1884. wpłynęło do dyrekcji skarbu we Lwowie doniesienie, że we lwowskim urzędzie cłowym dzieją się wielkie nadużycia w ocleniu towarów. W doniesieniu wymieniony był tragarz Karp, za którego pośrednictwem miały być wydawane towary z ukróceniem cła o 90%. Zarządzone śledztwo nic nie wykazało. Wkrótce jednak nadstrażnik skarbowy Marjan Kwaśniewski doniósł, iż często się zdarza, iż towarów przywiezionych z kolei a będących własnością Kopla Rappaporta wcale z wózka się nie zrzuca lecz wprost się partji odwozi.

Kwaśniewski odtąd pilnował przesyłek dla Rappaporta przeznaczonych skrupulatnie i d. 7 stycznia r. 1886 spostrzegł dwie fury naładowane pakami, jadące od pl. cłowego ku namiestnictwu. Kwaśniewski przytrzymał fury i kazał sobie okazać boletę, dowodzącą, że towary zostały oclone. Nie otrzymawszy jej, fury na komorę zawrócił i tu się dowiedział, że cło od tych towarów zapłaconem nie zostało. W sieniach chwycił go zadyszany Karp i zawołał: „Zlituj się pan, to sprawa nieczysta, niech pan odstąpi, ja panu zapłacę, niech pan nie robi nieszczęścia!“ Karp wyjął 150 złr. i wpychał je Kwaśniewskiemu do rąk i przyrzekał mu jeszcze więcej, byle użytku z odkrycia nie robił. Kwaśniewski jednak przekupić się nie dał i poszedł do naczelnika ck. pow. dyr. skarbu p. Moscha, u którego zastał naczelnika urzędu cłowego Jana Petryego.

W obecności tego doniósł nadradzcy o przytrzymaniu towarów, na co ten polecił Petryemu zbadanie natychmiastowe sprawy. Petry jednak nie zarządził nic i udał się do domu, o czem Kwaśniewski nadradzcę Moscha uwiadomił, a ten wydelegował radzcę Huffskiego do wyjaśnienia sprawy.

Ten sprawdził, że towary dla Rappaporta ważące 1413 klgr. zostały wywiezione z magazynu bez rewizji i bez opłaty, co się mogło stać jedynie za porozumieniem funkcjonarjuszy urzędu cłowego. Cło które winien był Rapaport zapłacić wynosiło 911 zł. 41 ct.

Wina oskarżonych jest jasną.

Przed niejakim Janem Drekslerem przyznał się Karp, siedząc z nim w więzieniu śledczem, że Koppel Rappaport do wydania towarów bez opłaty cła go namówił i że takie sprawki nieraz już mu się udawały.

Jak tanio kosztowało Koppla Rappaporta cło we Lwowie, najlepszy dowód, że przeniósłszy swój sklep do Wiednia w r. 1885, towary z Anglji przeznaczone do Wiednia, jak sam zeznał, sprowadzał przez Hamburg do Lwowa a ztąd dopiero odsyłał je do Wiednia, czego pewnieby nie zrobił, gdyby nie był pewnym, że we Lwowie znajdzie sposób nieopłacenia cła zupełnie lub bardzo nieznacznego.

Petry jako dyrektor urzędu cłowego winien był często kontrolować o ile wykonywanie przepisów jest dokładne. Tego przy ocleniu towarów Rappaporta nie czynił nigdy, a mając sobie instrukcją zlecone zmienianie urzędników przy funkcjach urzędowych, z umysłu Puszczyńskiego i Rolnego stale od r 1883 do czynności przy towarach Rappaporta używał; dalej klucz od magazynu wbrew przepisom zamiast przechowywać w kasie lub powierzyć któremu z starszych urzędników, Karpowi do dyspozycji oddał, wreszcie mocno na niekorzyść jego świadczy to, że mając sobie polecone przez nadradzcę Moscha zbadanie sprawy, wykrytej przez Kwaśniewskiego, nic nie zrobił lecz poszedł do Rolnego naradzić się jak się z tej matni wykręcić.

Na zapytanie p. Moscha „coby to znaczyć miało“, rzekł Petry, „że jeszcze dzisiaj nie urzędował i żadnych aktów nie prezentował, lecz zaraz całą sprawę wyjaśni.“ Udał się do biura i tam pogadał kilka słów z Puszczańskim, ubrał palto i odszedł. Przed odejściem Petryego zapytał go Kwaśniewski co się z zakwestjonowanem towarem zrobi a wówczas Petry zbył go słowami, „daj mi pan spokój — widziałeś pan gdzie byłem i o niczem niewiem.“

Podczas rozprawy karnej w sekcji III s. pow. przeciw Karpowi o przekroczenie z § 311 brał Petry jawnie w obronę Karpa i to tak dalece, że Rolny przed kilkoma urzędnikami się wyraził, „czy Petry zwarjował, chce na nas winę zwalić a sam z Karpem miał klucze i wyprawiał w magazynie co zechciał.

To są mniej więcej szczegóły, które akt oskarzenia przeciw obwinionym podnosi.

Odczytanie aktu oskarżenia przeciagnęło się do godziny 11.

Przed przesłuchaniem oskarzonych zawiadomił przewodniczący, iż Dyrekcję skarbu zastępować będzie starszy zarządzca p. Teodor Kowalski, następnie odczytał odezwę policji, według której nieprzesłuchiwany świadek Drechsler przebywa obecnie w Stryju. Prokurator zażądał zawezwania tego świadka, do czego Trybunał się przychylił.

Dr. Popiel, obrońca Rolnego, stawia wniosek, aby trybunał przesłuchał nadstrażnika Wilga, stacjonowanego w Krośnie, który miał widzieć jak Kopel Rappaport wczesnym rankiem pisał deklarację cłową na swoje towary wobec Rolnego.

Dr. Szydłowski stawia wniosek, aby trybunał zapytał Dyrekcję skarbu czy także Marjan Kwaśniewski, który spostrzegłszy w chwili zawiązku fałszywą manipulację Karpa, pozwolił się jej rozwinąć i dopiero wówczas dał znać o niej władzy przełożonej, będzie w drodze dyscyplinarnej na współ z obwinionymi karany lub nie, gdyż okoliczność ta jest decydującą o wiarygodność i świadka. Następnie twierdzi p. obrońca, iż skarb nie poniósł żadnej szkody i w tym celu prosi o porównanie dochodów urzędu cłowego z kilku lat ubiegłych, a to najlepiej wykaże, że dochody w r. 1884, 5 i 6, wcale się nie zmniejszyły.

Dr. Max, jako obrońca Kopla Rappaporta, przemawia za przesłuchaniem świadków nadstrażnika Wilga, Ludmerera, Gertnera i Fegera. O przesłuchanie ostatnich 3 świadków prosił już Rappaport przed kilkoma tygodniami, lecz Izba radna do tego się nie przechyliła.

Dr. Sołowij, obrońca Majera Rappaporta, prosi o wezwanie Sanda i Neuwalda, którzy poświadczą, że Majer od kilku lat pozostaje w nieprzyjaźnym stosunku ze swym bratem Koplem, a więc wcale nie brał współudziału w czynnościach Kopla. — Dalej prosi o przesłuchanie Adolfa Goldenberga i Emila Loscha we Lwowie, którzy obalą twierdzenie klasycznego świadka prokuratorji M. Kwaśniewskiego, jakoby on (Kwaśniewski) dopiero 6 stycznia r. z. Majera Rapapporta poznał.

Prokurator pańs wa sprzeciwia się przesłuchaniu świadka Wilga, gdyż zeznania jego są zupełnie obojętne wobec faktu, że towar Rapaporta wywieziono bez oddania deklaracji w magazynie i bez opłacenia cła.

Również sprzeciwia się prokurator obu wnioskom dra Szydłowskiego, dra Maksa i innych p nów obrońców, które wobec udowodnionego faktu winy Rapaporta i spółki na wynik rozprawy wpłynąć nie mogą.

Panu prokuratorowi odpowiadali dr. Dulemba i dr. Szydłowski. — Ten ostatni podniósł ważność oświadczenia dyrekcji skarbu o winie Kwaśniewskiego.

Gdyby Kwaśniewski został uznany winnym, to w takim razie prokuratorja utraci swego jedynego świadka klasycznego, przemawiającego za winą oskarżonych. — C. d. n.

Literatura i Sztuka.

* **Album artystyczne** rozesłało już Towarz. Przyj. Sztuk pięknych swoim członkom. Obejmuje ono pięć sztychów, na pierwszem miejscu Jana Matejki „Pieśń“, następnie Stachiewicza „Nowicjuszka“, Pochwalskiego „Kraszewski“, Pociechy „Na kolędzie“ i Fałata „Na statku“. Album jest wykonane bardzo starannie.

* **Kalendarz krakowski (kartkowy).** Praktyczni Niemcy wprowadzili u siebie oddawna kartkowe, czyli tzw. „blokowe“ kalendarze, które także u nas rozchodziły się w mnóstwie egzemplarzy. Od lat kilku jednak drukarnia Anczyca w Krakowie rozpoczęła z produkcją niemiecką w tym kierunku walkę przez wydawnictwo podobnych równie tanich i eleganckich kalendarzy kartkowych polskich pod nazwą „Kalendarza krakowskiego.“ Wobec tego dziwnem byłoby, gdyby się u nas zaopatrywano nadal w niemieckie „bloki.“

„Kalendarz krakowski“ (kartkowy) bowiem przedstawia się, jak wspomniano, wykwintnie, a jest także treściowo bogaty. Każdy dzień posiada osobną karteczkę, którą się zdziera. Dnie zwykłe mają liczby czarnym, świąteczne czerwonym drukiem wykonane. Oprócz nazwy miesiąca, numeru dnia w miesiącu i roku — i liczby dni odnośnego miesiąca, ma nadto każda kartka wypisane imię świętego, który na ten dzień przypada wedle naszego i gr kat. kalendarza, notatkę, jaki w tym dniu ważny wypadek zdarzył się w dziejach Polski, ewentualnie także przypadające na ten dzień ciągnienie losów, a wreszcie wolne miejsce dla czynienia zapisków.

„Kalendarz krakowski“ (kartkowy) na r. b. wyszedł właśnie i jest do nabycia w handlu pp. Seyfartha i Dydyńskiego, gdzie znajduje się na głównym składzie dla Lwowa. Egzemplarz kosztuje 60 ct., z przesyłką 75 ct.

* **Portret J. Ś. Leona XIII.** Z okazji 50letniego jubileuszu kapłaństwa J. Ś. Leona XIII rozsela firma W. J. Thieme & Comp. w Zutphen, w Holandji w chromolitograficzne reprodukcje portretu Ojca św. wykonanego przez malarza Scheidla. Reprodukcje te odznaczają się nietylko doskonale uchwyconem podobieństwem, ale świetnem prawdziwie artystycznem wykonaniem. Są one w dwóch formatach. Egzemplarz formatu większego (45 cm. szer. 59 cm. wysok.) kosztuje 35 fenigów, mniejszego (39 × 53 cm.) 25 fenigów, co wobec artystycznej wartości przedmiotu samego jest ceną bajecznie tanią. Należy jednak nadmienić, że ceny te odnoszą się tylko do przesyłek większych, obejmujących mianowicie nie mniej jak 500 egzemplarzy, które na żądanie załatwia firma Wilhelma Wefers w Crefeld. Zamiast popierania podobnych niemieckich wyrobów handle nasze uczynią lepiej udając się do firmy holenderskiej, jeśli w kraju nie znajdą się podobne wyroby, równie dobrze wykonane i o równie przystępnej cenie. Wiadomo, że portrety Ojca św. przy nadchodzących uroczystościach liczyć mogą na wielki odbyt.

Rozmaitości.

— **Z życia Kraszewskiego.** Wiadomo powszechnie, jak zgasłego tytana literatury naszej odwiedzali chętnie wszyscy przejeżdżający przez Drezno rodacy. Nie był on w stanie opędzić się kołatającym do jego willi na Nordstrasse a nadto był delikatny, by zamknąć drzwi przed tymi, którzy przychodzili do niego dla złożenia mu swego hołdu. Często przy wizytach takich zdarzały się komiczne epizody.

Raz między innymi przybył do Drezna mieszkaniec Warszawy p. X-erman jak i inni, lubo nieznany zasłużonemu pisarzowi, zjawił się w jego salonie.

— Z kimże mam przyjemność mówić? — spyta Kraszewski przybyłego.

— Jestem X-ermen — brzmiała odpowiedź.

Kraszewski pilnie gościowi przyglądać się zaczął, a nie mogąc rysów jego z przeszłości sobie przypomnieć, zapytał znowu:

— A z których pan dobrodziej X-ermanów?

— Z tych bogatych...

Kraszewski z ledwo dostrzegalnym uśmiechem wskazał gościowi krzesło.

— **Z pamiętników Adeli Ristori.** P. Ristori wydała w tych dniach książkę p. t. „Artystyczne studja“, która obudziła powszechne zajęcie. W dziele tem rozbiera artystka szczegółowo każdą swoję rolę, opowiada jak przygotowywała się do każdej i jak pojmowała charaktery bohaterek dramatów i t. p. Wśród tego opowiada ciekawe wypadki z swego życia, które najlepiej charakteryzują znakomitą artystkę.

W pierwszych latach jej karjery artystycznej nie chciała przyjąć żadną miarą rolę Medei w jednej z komedyj Legouvego. Pewnego razu zapytał ją Legouve o przyczynę tego wzbraniania się. „Mój panie“ odpowiedziała Ristori; „kocham nadewszystko dzieci. Gdy byłam małą a spotkałam na ulicy jakiego dzieciaka, całowałam go namiętnie. Zresztą wiesz pan jak kocham moje własne dzieci. Nie mogę więc stanowczo odegrać scenę, w której mam moje udusić. We Włoszech masz pan artystkę, która znakomicie odegra pańską Medeę. Wezwij więc ją pan do Paryża“. „Ależ moja Medea nie zabija swych dzieci na scenie“! — „Wybacz mi pan, ale ja bym nieustannie myślała, iż przestrach, jakim Medea każdego widza napawa, uprzedza publiczność do artystki, która odtwarza tę postać na scenie.“

Gdy Ristori przybyła w r. 1855 do Paryża, była przedmiotem nieustannych owacyj. Gautier uwielbiał ją w *Monitorze*, a Dumas głosił jej sławę, jeżeli nie z admiracji do niej, to dla dogodzenia swej niechęci do Racheli.

Pewnego dnia, gdy Dumas wyszedł z teatru po przedstawieniu „Mirrhy“, spotkał na ulicy jednego ze swych przyjaciół

„No“ zawołał do niego, „i cóż na to powiesz.“

„O czem mówisz.“

„O Ristori, czy nie byłeś w teatrze?“

„Nigdy jej jeszcze nie słyszałem.“

„I ty się nie wstydzisz? I ty żyjesz jeszcze? — To rzekłszy, oburzony Dumas zostawił swego przyjaciela na ulicy, a na pożegnanie zawołał: „Dopóty nie będę z tobą rozmawiał, dopóki nie zobaczysz tej wielkiej artystki na scenie.“

W kilka dni później zdybał znowu swego przyjaciela

„No, w której roli ją widziałeś.“

„Dajże mi raz spokój z twoją Ristori.!

Ja nie mam sześciu franków w kieszeni i do teatru mógłbym chyba pójść jako klakier.

„Chcesz pieniędzy? Masz tu dziesięć franków, lecz musisz bić jej szalone brawo.“

Przyjaciel nie odrzekł Dumasowi ani słowa. Dumas położył dziesięć franków na chodniku i zawołał:

„Kiedy nie chcesz brać pieniędzy, to niech je weźmie pierwszy lepszy przechodzień.“

I z temi słowy odszedł.

Przyjaciel odszedł także, ale po chwili żałował pieniędzy, więc się zawrócił, i ku swemu zdumieniu w miejscu gdzie leżały pieniądze, zobaczył stojącego Dumasa, który żałując pieniędzy, także wrócił. Obaj serdecznie się uśmiali, a Dumas obiecał całą tę historję opisać w romans e p. t. „Dwaj miljonerzy“.

Pomiędzy Rachelą a Ristori nigdy nie panowały przyjazne stosunki. Ristori zaraz po przybyciu do Paryża chciała się zbliżyć do Racheli, ale dumna Rachel trzymała się zawsze zdala.

„Pewnego dnia“ opowiada Ristori „przyszła do mnie pani Ode, słynna modystka cesarzowej Eugenji a także i moja nadworna krawczyni. — Przybyłam — rzekła pani Ode — od panny Racheli z ważną dyplomatyczną misią.

„Od panny Racheli?“ zapytałam zdziwiona.

„Tak jest, madame, i spodziewam się, mi że pani w spełnieniu mej misji pomoże. Pani wie, jak pannie Racheli różnemi sposobami dokuczają. Usiłowano onegdaj podjudzić ją przeciw pani i w tym celu opowiedziano jej, że pani nie wyraża się o niej z takiem uszanowaniem, na jakie zasługuje.“

„To nieprawda“ powiedziałam „i spodziewam się, że panna Rachel tym oszczerstwom nie wierzy, tak samo jak ja nie uwierzyłabym opowiadaniu, że ona źle o mnie mówi. Widziałam ją w „Horacjuszach“ i otwarcie wynurzyłam me najgłębsze uznanie dla jej znakomitej gry. Prosiłam kilku przyjaciół, aby pannie Rachel oświadczyli mój podziw, a zarazem chęć bliższego osobistego poznania się. Usiłowania te spełzły na niczem; teraz już nie pora o tem mówić.“

„A gdyby panna Rachel teraz chciała zawrzeć z panią ścisłą znajomość?

„Niech przyjdzie do mnie, ja przyjmę ją jako artystkę głośnej sławy.“

Pani Ode nie podobały się jakoś moje słowa, i koniecznie mnie namawiała, abym ja pierwsza złożyła wizytę Racheli, na co naturalnie się nie zgodziłam.

„A gdyby Rachel ofiarowała pani lożę na swój występ, czy pani przyjmie?“

„Z przyjemnością“ odrzekłam, „i odmówię wszelkim innym zaproszeniom, byle tylko tej przyjemności się nie pozbawić.“

Ristori otrzymała lożę i była na przedstawieniu „Fedry“. Po przedstawieniu posłała Racheli swą wizytową kartę z kilkoma słowy uznania dla jej gry. Ale do osobistego spotkania się artystek nigdy nie przyszło.

— **Rada ojcowska.** Ojciec: Mój synu, strzeż się adwokatów, a będzie ci z tem dobrze. — Syn: Tak, ale ja sam chę być adwokatem. — Ojciec: W takim razie będzie ci jeszcze lepiej.

Część ekonomiczna.

= **Nafta rosyjska.** Otworzenie zbiorników nafty w Podwołoczyskach zostało odłożone na później z powodu, że porządek składowy, który już został przez rząd przyjęty, uległ niektórym modyfikacjom, które muszą być dopiero przez rząd zatwierdzone.

Wiedeń 22 października.

(Z) Sygnalizowany z Berlina artykuł Gazety Krzyżowej zawierający dosadną krytykę sytuacji finansowej Węgier zajmował dziś szczególnie mocno giełdę tem bardziej, że właśnie oczekiwano publikacji zalitawskiego budżetu. A ponieważ rynek tutejszy objął w ostatnich dniach znaczny zapas rent węgierskich, kulisa z powodu projektowanego podatku giełdowego wielce jest rozgniewana, więc pierwsze stadjum przyniosło dość silny spadek papierów węgierskich. Arbitraż zaostrzyła jeszcze bardziej pokaz w nadziei, że się taniej pokryje w Berlinie, ale oszukała się mocno, bo tam z powodu pogłoski o przyjeździe cara do Berlina ogólne usposobienie targu znacznie się wzmocniło. To też zawiedziona w swych obliczeniach musiała arbitraż napowrót zwrócić się na rynek tutejszy, aby tu doznać powtórnego rozczarowania. Tymczasem bowiem doszły do ogólnej wiadomości szczegóły preliminarza węgierskiego, a że są one lepsze nad oczekiwanie, więc wespół z kursami rynków zagranicznych nie chybiły dobrego skutku. Depesze prywatne doniosły także o tem, że Tisza przyrzekł nie tylko przeprowadzenie konwencji, lecz także usunięcie do trzech lat całego deficytu. Doniesienie to dopełniło przewrotu; w nastroju spekulacji zapanował duch ogólnie silny i przeważna część papierów doznała wysokiej poprawy kursów.

Notowano:

Kredyty austr. 281·90, austro-węgierskie 287·50, uniony 212·75, anglobanki 110·25, laenderbanki 226·50, bankvereiny 91·70, ludwiki 213·—, czerniowieckie 222·—, renta wspólna 81·35, srebrna 82·60, złota austrjacka 111.85, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 99·80, papierowa 5% 86·60, ruble 1·10½.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie lwowskim 23 listopada w jednym terminie real. 223¾ i 223¾ A., c. w. 43.000 zł. — 17 listopada w jednym terminie real. 264²/₄ we Lwowie, c. w. 16.408 zł.;

w sądzie tarnowskim 18 listopada i 16 grudnia real. 81 w Tarnowie, c. w. 9.251 zł. — 7 listopada real. 104 w Tarnowie na Strusinie, c. w. 11.300 zł.;

w sądzie tarnopolskim 22 grudnia licytacja dóbr Kołodróbka, c. w. 323.479 zł.;

w sądzie w Zaleszczykach 17 listopada, 22 grudnia real l. 144/6 w Zaleszczykach, c. w. 4.870 zł.

Konkursa:

na stypendja z fundacji Sabiny Korzelińskiej, Agenora hr. Gołuchowskiego, ks. Jana Harbuta, Karola i Rozalji Slapów. Joela Biera, Zawadzkiego, Russyana, Matczynskiego i Potockiego — wreszcie z fundacji Żurawskiego — termin do 15 listopada 1887;

na posadę kontrolora urzędów podatkowych do 10 listopada b. r.;

na posady nauczycieli ludowych: w powiecie mieleckim na 6 posad, w powiecie tarnobrzeskim;

na 4 posad, termin do 30 listopada;

na posadę sędziego powiatowego w Kimpolungu, do 31 października b. r.

Poszukuje:

sąd lwowski Michała hr. Karnickiego, kur. dr. Szwedzicki — Józefa Jaworskiego, kur. dr. Bliziński — Edwarda Torosiewicza, kur. dr. Szydłowski — Bogusława Włodka, kur. dr. Bliziński — Józefa Wyczałkowskiego, kur dr. Popiel — Adolfa Bolesława Wiesiołowskiego, kur. dr. Dornbach.

Telegramy „Przeglądu“.

Belgrad 24 października (pryw.) *) Skupczynie rząd przedłoży projekt utworzenia finansowej rady stanu, która będzie badać wszelkie sprawy finansowe w najwyższej instancji.

Minister sprawiedliwości przedłoży nową ustawę o upadłościach, w której będą należycie obwarowane prawa zagranicznych wierzycieli.

Konstantynopol 24 października (pryw.)*) W okręgach Sadoukli i Karabinar (Brussa) trwa od kilku dni silne trzęsienie ziemi, wiele domów się zapadło, niektóre z ludźmi.

Rzym 24 października (pryw.) *) W Watykanie oczekują przybycia w tych dniach 500 pielgrzymów z południowej Ameryki.

Konstantynopol 24 października (pryw.)*) Bank ottomański oznajmił Porcie, że wstrzyma znowu wypłatę pensyj dyplomatom tureckim, jeżeli funduszów nie otrzyma, albo nowych zabezpieczeń. Irytacja z tego powodu w sferach Porty jest tak wielka, że powstał zamiar założenia innego banku, którego kapitał powstałby z podwyższenia wszystkich podatków. Projekt ten jest chimeryczny, podatki są już wygórowane, a wszędzie nędza, największa zaś w Małej Azji.

Odessa. 24 paźdz. Przedsiębiorcy naftowi w Baku zakładają rury do prowadzenia nafty od stacji Michajłowsk do Kwirilu, 80 wiosrt. Tegoroczny wywóz nafty z Baku obliczony jest na 19.000.000 pudów. Rothschild kazał wybudować w Batumie osobne okręty z drzewa i blachy dla transportu nafty do Indyj.

Rzym 24 października (pryw.) *) Kantibai, naczelnik kilku pokoleń, przybył z licznym orszakiem starszych do Massawy z hołdem poddaństwa. Został on obdarowany wśród wielkich ceremonij pałaszem i rzędem o barwach włoskich.

Paryż 24 października (pryw.) *) Na bankiecie danym w Luwrze przez komitety wystawy powszechnej z udziałem 1200 osób dla min. handlu Dautresme'a, rzekł ten minister: „Delegaci włoscy dla traktatu handlowego oglądali miejsce dla włoskich wystawców wyznaczone i oświadczyli swoje zadowolnienie. Z Belgji i Anglji będzie wielki udział wystawców. Wystawa będzie inwentarzem cywilizacji.“ Komisarz wystawy Alphond rzekł: „Wystawa będzie pokojowym odwetem za nieszczęście Francji. Paryż okaże się, jak może nigdy dotad, stolicą cywilizowanego świata.“

Wiedeń 24 października. Król serbski złożył wczoraj pożegnalną wizytę Najj. Panu, który go rewizytował. — Król pojechał następnie do Laxenburgu, aby się pożegnać z arcyks. Rudolfem i arcyks. Stefanją.

Belgrad 24 października. *Ustawnost* zapowiada zastosowanie surowych środków przeciwko Arnautom, którzy się dopuszczają ciągłych napadów. Środki te mają być jednak użyte dopiero wtedy, gdyby Turcja nie wystąpiła przeciw Arnautom energicznie u siebie.

Dortrecht 24 października. Hr. Paryża urządził przedwczoraj obiad dla swych przyjaciół. Zaproszeni byli między innymi: Le Tresor, Delarocque, br. Razinel i pięciu innych, których nazwiska na wyraźne żądanie hr. Paryża zatrzymano w tajemnicy. Wszystkie usiłowania poczynione celem wykrycia tych nazwisk, spełzły bezskutecznie. Przedwczoraj i wczoraj przybyło jeszcze wielu innych gości. Wszystkie hotele zajęte. Zgromadzenie zdaje się mieć cel o wiele poważniejszy, niż zwykły zjazd przyjacielski.

Rzym 24 października. Doniesienie *Tribuny* z Turynu. Nowomianowany inspektor i generał kawalerji ks. Aosta przedsięweźmie w listopadzie b. r. szczegółową inspekcję wszystkich pułków kawalerji — po czem celem poznania reorganizacji kawalerji niemieckiej uda się do Berlina.

Paryż 24 października. Dzienniki a mianowicie *Temps* donosi, że między rządem francuskim i angielskim przyszło już do zupełnego porozumienia w sprawie neutralności kanału suezkiego i także w sprawie nowych Hebrydów. Odnośna konwencja ma być podpisaną dzisiaj przez angielskiego pełnomocnika p. Egertona i przez ministra Flourensa.

Bruksela 24 października. *Chronique* donosi, że belgijski minister spraw wewnętrznych p. Thonissen, podał się do dymisji.

Londyn 24 października. Na Trafalgarsquare zgromadziło się wczoraj po południu znowu kilka tysięcy robotników pozbawionych zarobku. Na zgromadzeniu uchwalono zwrócić się do rządu o jakiekolwiek zajęcie. Tłumy ruszyły potem do westminsterskiego opactwa, gdzie właśnie w tej chwili odprawiało się nabożeństwo; następnie wróciły na Trafalgarsquare, skąd spokojnie rozeszły się do domu.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 października.

Hotel Angielski: J. Suzin z Wołynia. A. Reindl z Wolicy. J. hr. Kalinowski z Brzeżan. L. Myszkowski z Jarosławia. M. Zdulski z Kolbuszowy. K. Kuźmiński z Nagorzanki. J. Smoliński z Sambora.

Hotel Francuski: Dr. J. Rappaport z Wiednia. S. Poper z Wiednia. S. Taussig z Wiednia. N. Katz z Wiednia. L. Teppel z Wiednia. J. Szujska z Krakowa. B. Berg z Wadowic. Dr. J. Steuermann z Sambora.

Hotel Europejski: W. Gorny-Wysocki z Florencji. W. Leitkam z Wiednia. G. Fischel z Pragi. E. Misiński z Stryja. M. Grünberger z Wiednia. O. Doschott z Palachicz. J. Fischer z Wiednia. Dr. Popławski z Rosji. J. Safir z Tarnopola.

Z zbożowych targów.

24 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 25 – 6 95	6.15 – 6 75	6 10 – 6 60	6.50 – 7.10
Żyto	4 30 5.—	4.20 – 4 80	4 10 – 4 65	4.50 – 5 20
Jęczmień	4·30 – 5 —	4.— 6.—	4 — – 6.—	4 75 – 6.50
Owies	3·85 – 4 60	3 80 – 5.50	3.75 – 4.50	4.— – 5 —
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4.— 8.—	4·75 8 50
Wyka	.— 4 50	3.85 – 4·40	3.50 – 4.50	4.— – 4.75
Rzepak	9.— 10.—	9 — 9.60	9.— 9 50	9.— 10 .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.— —.—	.— —
Konic. czer.	35.— – 43	30.42.42 —	22.— ·40	35.— 46 —
Konic. biała.	———	40.— 48.—	37.— 50.—	40 — 55 —
Konic. szwed.	———	—.— .—	—— —	—— .—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 – 60 nominalnie. **Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50** **Wiedeń 24 październ.** Pszenica od 7·50 do —·—. Żyto od 6 05 do ·— Okowita 26.25— do —·—. — **Berlin 24 październ.** Pszenica 152 — do 162.— Żyto 118 — do 122 —. Okowita 96 10 do 100.—. **Peszt 24 październ.** Pszenica 7·02 — do — Żyto 5.70 do —·— Okowita 25 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 24 paździer n. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81·35 Renta wspólna srebrna 82 40 Renta 4% złota 111.85. Renta 5% papierowa 96.20. Akcje banku austro-węgierskiego 883 — Akcje austrjackie kredytowe 281.90. Funty szterlingi 125·30. Napoleondory 09·92½. Marki niemieckie 61.45 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 24 października 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	213 50	216 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	224 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a.	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	103 10	104 10
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	97 25	98 25
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	50 —	53 –
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	44 —	47 –
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·87	09·97
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.20	61.80

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3 35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

10)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Mniejsza o kuglarstwo z atramentem, widywałem nieraz takie sztuki podczas mojej podróży na Wschodzie i nie przywiązuję do nich żadnego znaczenia. Idzie tylko o to, czy nie troszczymy się zanadto o rzecz, mogącą być tylko niewinnym zbiegiem pozorów, lub czy rzeczywiście powinniśmy to uważać za dowód, że Indjanie idą trop w trop za śladem djamentu, od chwili w której wydobyłem go z banku.

Ciężka to kwestja do rozwikłania! Spojrzeliśmy po sobie, a potem na morze, które wznosząc się powoli, zaczynało zalewać Drżące piaski.

— Nad czem myślisz? — zapytał nagle pan Franklin.

— Myślę, że wartoby rzucić ten przeklęty djament w piaski i byłby koniec wszystkich naszych kłopotów.

— Jeżeli masz w kieszeni tyle pieniędzy, ile on wart — odparł pan Franklin, to mów prędko a rzucę go natychmiast.

Jest to rzecz istotnie godna uwagi, że podczas wielkiego natężenia umysłu, lada błahy żart pobudzić może do śmiechu. Myśl rozrządzenia w ten sposób własnością panny Racheli wydała nam się bardzo zabawną, chociaż teraz zapytuję sam siebie, co w tem było tak dalece śmiesznego.

Pan Franklin pierwszy wrócił do rzeczy głównej: dobył z kieszeni kopertę, wyjął z niej jakiś papier i podał mi go, mówiąc:

— Przeczytaj to, Gabrjelu, jest to wyjątek z testamentu pułkownika.

To, co wówczas przeczytałem, wypisuję tutaj dosłownie:

„Daję i zapisuję mojej siostrzenicy, Racheli Verinder, jedynej córce mojej siostry, Julji Verinder, wdowy, mój djament żółty, znany w Indjach pod nazwą djamentu braminów, kładąc za warunek, aby djament stał się własnością mojej siostrzenicy tylko w takim razie, jeżeli w chwili doręczenia go siostra moja jeszcze będzie przy życiu. W tym celu żądam, aby wykonawca mojego testamentu, sam lub przez zaufaną osobę, oddał djament rzeczony do rąk mojej siostrzenicy Racheli w pierwszą rocznicę jej urodzin, od czasu mojej śmierci przypadającą, i to, jeśli być może w obecności mojej siostry, Julji Verinder. Żądam także, aby uwiadomiono moję siostrę zapomocą kopji zalegalizowanej niniejszego ustępu z mojego testamentu, że daję wspomniany djament mojej siostrzenicy, jako dowód, iż przebaczam mojej siostrze postępowanie jej względem mnie, które wiele szkody przyniosło dobrej mej sławie, a w szczególności, że przebaczam zniewagę jej rozkazu, który zamknął przedemną drzwi domu mojej siostry w dniu urodzin jej córki."

Oddałem papier panu Franklinowi, nie wiedząc co powiedzieć. Do tej chwili mniemałem, że pułkownik umarł taksamo zatwardziałym grzesznikiem, jak był nieraz przez całe życie. Ten dokument nie nawrócił mnie całkowicie, ale zachwiał nieco; przyznaję to bez ogródki.

— Jakże ci się zdaje? — zagadnął pan Franklin. Czy przywożąc do domu ciotki djament, jestem bezwiednem narzędziem zemsty pułkownika, czy też pełnię ostatnią wolę żałującego i przebaczającego chrześcjanina?

— Grzechem byłoby twierdzieć napewno, że umarł z zemstą w sercu i kłamstwem na ustach. Prawdę wie Bóg tylko, mnie o nią pan nie pytaj.

Pan Franklin zamyślił się i po chwili rzekł z powagą:

— Na tę całą sprawę można się zapatrywać dwojako: ze strony objektywnej, albo subjektywnej. Jakiegoż systemu trzymać się będziemy?

Dotychczas w postępowaniu pana Franklina przodowało wychowanie francuskie; teraz zdawało się, że nauka niemiecka bierze górę.

Mam zwyczaj nie łamać sobie głowy nad tem, czego nie rozumiem. Wybrałem więc drogę pośrednią między stroną objektywną a subjektywną, to jest wytrzeszczyłem oczy i milczałem.

— Zbadajmy wewnętrzne znaczenie zapisu — nalegał pan Franklin — dlaczego pułkownik podarował djament Racheli, a nie ciotce?

— To nie przechodzi zakresu mojej domyślności — odparłem — pułkownik znał naszę panią dokładnie i wiedział że nie przyjęłaby od niego ani szpilki.

— A zkądże mógł wiedzieć, że Rachela przyjmie?

— Czy widziałeś pan kiedy młodą pannę, zdolną oprzeć się pokusie przyjęcia takiego podarku, jak djament braminów?

— Jest to pogląd subjektywny Gabrjelu i dowodzi wielkiej przenikliwości z twojej strony. Ale dlaczego Rachela ma zostać spadkobierczynią tylko w tym razie, jeśli podtenczas matka jej żyć będzie? Jak wyjaśnisz ten warunek?

— Nie chciałbym rzucać plamy na pamięć nieboszczyka, ale... może spodziewał się, że za pośrednictwem córki zamąci spokój matki i chciał, aby za życia doznała jaknajwiększej zgryzoty.

— Oho! tak to sobie tłumaczysz, wpadłeś znowu w pogląd subjektywny. Czy byłeś kiedy w Niemczech Gabrjelu?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)